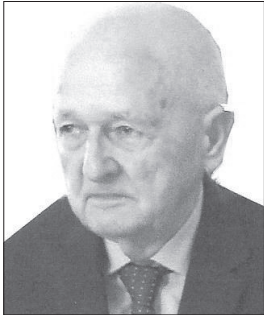


JACEK WOJCIECHOWSKI
e-mail: jwck@wp.pl

BIBLIOTEKARSTWO W DOBIE TECHNOLOGII



Prof. zw. dr hab. (em.). b. dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie, b. kierownik Katedry Bibliotekarstwa UJ. Zajmuje się problematyką bibliotekarstwa, czytelnictwa, psychologii komunikowania i socjologii literatury. W dorobku ma ponad 1100 publikacji (naukowych ok. 600), w tym 16 naukowych monografii. Recenzuje bieżące piśmiennictwo naukowe, polskie i obce, w kwartalniku *Przeгляд Biblioteczny*, w półroczniku *Zagadnienia Informacji Naukowej*, w roczniku *Biblioteka* oraz w słowackim kwartalniku *Knižnica* i w ukraińskim roczniku *Visnyk Lvivskogo Universitetu*.

SŁOWA KLUCZOWE: Bibliologia. Bibliotekarstwo. Biblioteki. Informacja. Integracja środowiskowa. Komunikacja publiczna. Nauka o informacji. Prognozy. Rozwój intelektualny. Sztuczna inteligencja. Treści nieinformacyjne.

ABSTRAKT: **Teza/Cel** – Doniesienia dotyczące automatyzacji procesów komunikacji oraz zapowiedzi inwazji sztucznej inteligencji mogą sugerować koniec bibliotekarstwa. Ale nie mają charakteru ściśle naukowego i toną w utopiach. **Wnioski** – Bibliotekarstwo przetrwa, po koniecznych modyfikacjach, jeżeli spełni społeczne zadania w zakresie bezpłatnej i zweryfikowanej transmisji treści informacyjnych oraz nieinformacyjnych, w trybie wielosemiotycznym, to znaczy: rozpowszechniania piśmiennictwa drukowanego, materiałów digitalnych oraz aranżacji środowiskowych relacji bezpośrednich. Im bardziej złożone oraz intelektualnie doniosłe są treści przeznaczone do transmisji, tym bardziej ewidentna jest potrzeba bibliotecznego pośrednictwa w komunikacji publicznej. Obecnie oraz w przyszłości.

Wrażenie, że żyje się w czasach zasadniczego przełomu, nie jest niczym nowym: było znane od dawna. Jakkolwiek, być może, mniej rozpowszechnione aniżeli obecnie. I zawsze towarzyszyły mu rozmaite próby odgadywania przyszłości.

Tak więc naprawdę zmieniała się teraz przede wszystkim intensywność propagandy przemian (i to zasadniczych) oraz przewidywanego rozwoju. Prognozy są zaś chętnie sprowadzane do jednej formuły, mianowicie do mechanizacji i do automatyzacji wszystkiego, co się porusza lub nie, do pełnej digitalizacji międzyludzkiej komunikacji, jak też do zmatematyzowania całej argumentacji naukowej i prognostycznej. Mimo że futurologia, czyli prawdziwa nauka o przyszłości, nazywa ten nieskoordynowany obyczaj technoutopiami, zwracając uwagę, że nie istnieje jedna wizja przyszłości, zdolna do wiarygodnej konkretyzacji zapowiadanego pejzażu. Jest ich wiele i żadna nie ma uprawnień, aby dominować (Gidley, 2017, pp. 2, 51, 115).

W kreowaniu mocno zautomatyzowanego wizerunku przyszłości przodują nauki ścisłe, traktując nauki społeczne i humanistyczne z wyższością wiedzących najlepiej. Zaś na lansowanie całkowitego ucyfrowienia publicznej komunikacji – uważając w dodatku, że jest wyłącznie informacyjna (to nonsens) – załapała się nauka o informacji, uznając technoautomatyzację tak paninformacyjnie pojmowanej informacji za przesądzoną (Babik, 2016, s. 72; Górny, 2016, s. 23-26; Krakowska, 2016, s. 430). A wszystko czysto spekulacyjnie, bez dostatecznego uzasadnienia argumentacyjnego. Czasy precyzyjnego wnioskowania i ostrożnego budowania koncepcji informatologicznych (wówczas: dokumentalistycznych), którym u nas przewodziła prof. Maria Dembowska, to już zaprzeszła przeszłość.

Jednak nie utrzymała się woluntarystyczna opinia, że oto istnieje już jakieś społeczeństwo informacyjne, zastąpiona doraźnym, ale mniej butnym określeniem społeczeństwa opartego na wiedzy. Zresztą również takiej wersji zaczęto ostatnio zaprzeczać, ponieważ ma umocowanie wyłącznie w uproszczonym, a nawet aroganckim, nastawieniu na kulturę (subkulturę?) wyłącznie techniczną. Wszystko bowiem przemawia za tym, że ułatwiony i rozszerzony dostęp do różnych, informacyjnych oraz nieinformacyjnych, treści w sieci nie tylko nie poprawił stanu społecznego rozpoznania wiadomości o świecie, lecz poszerzył zasięg obiegujonej ignorancji oraz zadufania (Nichols, 2017, pp. 4, 43).

Tymczasem opinie, kreowane przez (ciekawe: bardzo różne) dyscypliny naukowe i transmitowane szeroko przez media, lansują przeświadczenie o dobrym standardzie potocznym informacji publicznych, ale jednak głównie za sprawą sieci internetowej. Z tego zaś wygenerowały się przekonania, chętnie wyrażane głośno, o zbędności oraz rychłym schyłku bibliotekarstwa. Nie tylko w obecnej formule, lecz w ogóle jako takiego. Mówiąc zatem metaforycznie o ponad 30 tys. bibliotek w Polsce: to ma już być podobno zdechlizna.

Takie niby syntetyczne ujęcie bierze się z częstych ostatnio wypowiedzi imitujących hipotezy naukowe. Czyżby miała to być twórcza zdrada? Wszak od stuleci maszerujemy z nauką ręką w rękę, a tu nieoczekiwanie układ sympatii zaczyna konstytuować się jednostronnie: jak kury do lisa. Wielodzinowe i multidyscyplinarne uczelnie są do bibliotek nastawione czysto eksploatacyjnie i nawet wobec kierunków humanistycznych mamy poczucie najwyższej kamerdynerstwa (Perini, 2016, s. 80-81). A z tamtej strony nie brak sygnałów wręcz bezpośrednich, że oto biblioteki stają się zbędne, ponieważ do szerokiej dyspozycji jest... Wikipedia (Strykowski & Socha, 2017, 199-200). W kontekście takich wypowiedzi trudno liczyć na produktywne stamtąd porady i wsparcie.

Stosunkowo bliska nam kiedyś nauka o informacji już od dawna nie nastawia się na użyteczne relacje wobec bibliotek – moim zdaniem popełnia w ten sposób harakiri – (wspólne studia informacyjno-bibliotekarskie to jedynie wybieg) fascynując się głównie infotechnologią oraz transmisją sieciową. Ale także nauka o bibliotekarstwie, czyli bibliotekoznawstwo (błędnie nazywane bibliologią) nie wykazuje skłonności do kreowania rozsądnego wizerunku przyszłości, choćby minimalnie dla bibliotek przychylniej. Odwrotnie: albo omija ten temat, jak dziurę w jezdni, bądź potulnie godzi się z minorowymi zapowiedziami. W końcu to w kręgu tej dyscypliny już 35 lat temu pojawiła się książka, prognozująca rychłą zapasć bibliotekarstwa (Thompson, 1984). Nie będę wyliczał następnych, bo było ich sporo: to jest zawód oraz dyscyplina masochistów. Z tym tylko, że sugerowana rychłość apokaliptycznych zdarzeń nie znalazła potwierdzenia. Jeszcze?

Tak czy inaczej, bibliotekarstwo praktyczne nie ma koncepcyjnego wsparcia w niby swojej dyscyplinie naukowej, która bez należytej weryfikacji oraz ostrożności, rozpowszechnia dramatyczne treści, a nawet zwyczajne dyrdymały. W rezultacie nie wiadomo, czy bibliotekarze już powinni pakować zawodowe manatki, a jak nie teraz to kiedy i co wobec tego zrobić z bibliotecznym budownictwem, w końcu przecież realizowanym.

Silne skołowanie umysłów najwidoczniej naprawdę ma miejsce. Należałoby zatem odwołać się do argumentacji poważnej – w miarę możliwości naukowej – w celu ustalenia, jakie postawy i zachowania w zawodzie bibliotekarskim wydają się aktualnie najbardziej racjonalne. W odniesieniu do czasu bieżącego oraz do (powtórzę, że niedokonkretyzowanej) przyszłości. Oczywiście nie jest tak, że akurat ja wiem wszystko, co należy, bądź że wiem na pewno, ani że jestem uodporniony na omyłki. Ale spróbuję przedstawić tutaj jakieś rozumowanie przedmiotowe, możliwie racjonalne oraz pozytywne. Intuicyjnie bowiem żywię przekonanie, że ten zawód ma przed sobą nadal użyteczną przyszłość, jakkolwiek trzeba ją przygotować i wykreować. Zaczynając od zaraz, choćby przez dyskusyjną konfrontację różnych na ten temat opinii.

MECHANIZACJA. AUTOMATYZACJA. CYFRYZACJA

To, co odróżnia obecne impresje na temat całej przyszłej rzeczywistości od dawniejszych i napędza wzmożony niepokój, obok (rzadziej) iluzorycznej pomyślności, to przede wszystkim dominujące opowieści oraz przepowiednie właśnie technokratyczne, przewidujące intensywną mechanizację oraz automatyzację nieomal całej rzeczywistości. To jest w znacznym stopniu technoutopia (Gidley, 2017, p. 115), lecz fascynująca wielu, budząca jednak również niemałe obawy. A tak wypadło, że jedno i drugie kumuluje się także w myśleniu o bibliotekarstwie.

Istnieją liczne opinie, a nawet oficjalne doniesienia międzynarodowe, zapowiadające cyfryzację relacji zbiorowościowych oraz nadejście epoki komunikacji w pełni zdigitalizowanej (*The Knowledge*, 2015, pp. 28, 49; Whitworth & Ahmed, 2013, pp. 53, 78). Pozbawione wiarygodnych przesłanek, a przy tym ewidentnie ignorujące fakt, że relacje między ludźmi są zupełnie inne, niż ludzi z maszynami, bądź między (??) maszynami – oraz: ograniczone zaufanie ludzi do urządzeń i radykalnie redukowane, kiedy zaczną wydawać się nam zbytnio do nas podobne (Susskind & Susskind, 2017, pp. 170, 248). Stąd bierze się przywołane wyżej określenie J. Gidley technoutopii.

Ale oczywiście całe na ten temat myślenie wymaga zasadniczego i wielokierunkowego pogłębienia, także przez wszystkie możliwe dyscypliny naukowe – oraz wzmożonej ostrożności. Głównie dlatego (o tym już napisałem), że nie istnieje jeden jedyny i jednolity wizerunek przyszłości, lecz jest ich wiele. Panorama nie została w żaden sposób zamknięta, ale przeciwnie: ma charakter otwarty (Gidley, 2017, pp. 2, 51-52). A to rozpoznania rzeczywiście nie ułatwia. Trzeba bowiem brać pod uwagę rozmaite ujęcia i perspektywy, pozostawiając też miejsce dla tych, których jeszcze nie ma. Tym bardziej, że przyszłość jest i będzie przecież kreowana przez ludzi, a nie przez jakieś siły wyższe (Gidley, 2017, pp. 72, 76).

To znaczy, że nic nie jest do końca przesądzone z góry: ani ogólnie, ani w detalach. Wobec tego trzeba wypracować wariantywne koncepcje dostosowania się do zróżnicowanych okoliczności przeszłych, a co jeszcze ważniejsze – takie okoliczności współtworzyć. Zatem sugestie, że na pewno będzie tak a nie inaczej (czyli jak?), to co najmniej grube nieporozumienie. Przyporządkowane przeświadczeniom, w żaden sposób nie dowiedzionym, że mianowicie zmierzanie w dowolny sposób ku przyszłości to przedsięwzięcie bezdyskusyjnie rozwojowe, samo z siebie zapewniające postęp. A niby dlaczego? Czy ktoś słyszał o upadku Cesarstwa Rzymskiego lub cywilizacji Azteków? Najwyraźniej przyzwyczailiśmy się do przyjemnej hipotezy o społecznym rozwoju liniowym jako nieuchronnym, ta ma jednak charakter historyczny, a nie prospektywny. Potoczne niepokoje w myśleniu o przyszłości są akurat ewidentnym tego

świadcstwem. Nawet jeżeli niewprawnie artykułowanym i kiepsko uzasadnionym.

Oto formalna, ale wyzuta z wątpliwości zapowiedź, że rozwinie się komunikacja zmechanizowana oraz że powstaną zbiorowości digitalne (*The Knowledge*, 2015, p. 28). Skąd ta pewność? Są też opinie, że postęp będzie powolny, a zmiany rozciągną się na całe bieżące stulecie (Bostrom, 2016, pp. 79, 321). Czyli jednak: że będą – i to w rozwoju postępowym. Czemu jakoś nie przeszkadza dopowiedzenie, w tym kontekście nielogiczne, że obok pożytków mogą też wystąpić zagrożenia (Bostrom, 2016, p. 321). No bo co to za postęp? Jednak w wypowiedziach przeważa tonacja, jakoby przebieg dalszych zdarzeń był możliwy tylko w trybie rozwoju pomyślnego; o regresie, stagnacji albo wręcz o katastrofach, napomyka się o wiele rzadziej. Tymczasem ten postęp i rozwój trzeba dopiero wypracować kierunkowo, a następnie – zacząć wdrażać. Sam nie nadejdzie.

Charakterystyczne, że główną przesłanką przewidywanego rozwoju egzystencjalnego oraz naczelnym impulsem napędowym zakładanego postępu, nie stał się bynajmniej przyrost wartości intelektualnych. W tej roli występuje natomiast postulat maksymalnego rozszerzenia mechanizacji procesów oraz czynności, z możliwie powszechnym doprowadzeniem ich do stadium automatyzacji, czyli poza udziałem człowieka. Zgłaszane tu kontrowersje nie dotyczą zresztą takich założeń w ogóle, ale jedynie sugerowanej skali, obszarów oraz głębokości. A tak właśnie widzi się bardzo często następne kroki ku przyszłości, z jednostronnym podkreśleniem pożytków, podczas gdy niepewność oraz zagrożenia bywają sygnalizowane rzadziej.

Jednak żadne przemilczenia nie zmieniają faktu, że mechanizować można przede wszystkim przedsięwzięcia proste i prosto złożone, nawet jeśli w sumie, razem, niekiedy skomplikowane. Oraz: zawierające się w obrębie reguł i norm konkretnych, ustalonych wcześniej. Więc nie kreatywnych, intelektualnych, ani symbolicznych. I na tym polega główny kłopot realizacyjny, jak też stąd bierze się pakiet wątpliwości co do szans na rozstrzygnięcia.

Szczególne zastrzeżenia pojawiają się ostatnio właśnie wobec automatyzacji procedur i procesów. Ponieważ liczne opinie sugerują, że automatyzacja przejmuje i zastępuje tylko spełnianie czynności – lepiej lub gorzej, za to na ogół taniej, no i to się liczy głównie (Susskind & Susskind, 2017, p. 111). Natomiast nie ma mowy o wartości dodanej. A poza tym wypowiedzi ograniczają się tylko do wykonawstwa technicznego, mechanistycznego, co prowokuje ostre zarzuty, że to jest wyraz arogancji kultury narcystycznej (Nichols, 2017, p. 4). Poniekąd trojański koń umaszynowienia.

Generalnie, poglądy na temat szans powszechnej automatyzacji rzeczywistości, wyglądają na zdecydowanie przesadzone. Nie tylko bowiem

nie można nią objąć wszystkiego, ale też pozostaje konieczność ludzkiego nadzoru (Bostrom, 2016, p. 196).

Wyjątkowo klarownie widać to w bliskim nam zespole procesów indeksacyjnych, gdzie automatyzacja wkracza intensywnie. I słusznie, lecz jednak nie może obyć się bez kontroli człowieka (Malak, 2012, s. 168). Także dlatego, że sama z siebie rujnuje strukturę informacyjną, mianowicie uporządkowanie oraz kategoryzację źródeł informacji (Łubocki, 2016, s. 329, 339). W każdym razie przebiega to inaczej, niż sugerują liczni entuzjaści.

Ogólnikowe koncepcje automatyzacyjnej przyszłości wymagają przede wszystkim przemyślenia na nowo, weryfikacji oraz gruntownego przepracowania. Z amputacją woluntaryzmu, zgadywania i bezpodstawnych supozycji. Bo to właśnie z tego generują się następnie opinie o postępującym umaszynowieniu także rozmaitych profesji, co wielu różnych zawodowców może ewentualnie pozbawić pracy i źródeł zarabkowania. Ale to są jedynie przypuszczenia. Nie wiadomo zresztą, kogo to może dotknąć i w jakim stopniu (Susskind & Susskind, 2017, pp. 272, 288-289).

Jakkolwiek jest prawdą, że ta ogólna wizja technologicznych zmian nie omija zawodu bibliotekarskiego – łącznie z obawami. Ani też odniesień (często zresztą akurat zasadnych i trafnych) do wielu bibliotecznych procesów, które słusznie próbuje się mechanizować, a niektóre nawet automatyzować (Conner, 2014, p. 25). To pełnej negacji oczywiście nie podlega, natomiast jest pytanie: które tak, które nie, w jakim stopniu, gdzie jest granica takiego postępowania i jakie mogą być skutki.

W kręgu takich i podobnych refleksji, stosunkowo najczęściej a wyjątkowo natrętnie, pojawiają się ogólne prognozy wyeliminowania szeregu obecnych profesji. Jeżeli nie całkowitego, to w każdym razie istotnych zmian w obrębie zawodowych specjalności, nawet z sugestiami wzrostu bezrobocia, a wszystko to za sprawą właśnie umaszynowienia i automatyzacji procesów (Boden, 2016, p. 160; Susskind & Susskind, 2017, pp. 105, 231, 272, 288-289; *The Knowledge*, 2015, p. 57). Trafiają się nawet uwagi o przetasowaniach w obrębie specjalności, uchodzących za wysoce zaktualizowane oraz kwalifikowane.

Tonacje tych wypowiedzi w większości przypominają przeszłościowe obawy luddystyczne; czyżby historia nikogo nie nauczyła niczego? Jednak gdyby nawet założyć, że takie tendencje są możliwe, to trzeba koniecznie uczynić zastrzeżenie, że nie dotyczą wszystkiego ani wszystkich oraz nie wiadomo w jakim stopniu mogłoby dojść do realizacji, zwłaszcza jeśli czynnik ludzki nie ulegnie całkowitej kasacji przez automatyzację. Oraz jest bardzo ważne pytanie: czemu to w miejsce obecnych profesji oraz zawodowych specjalności nie miałyby pojawić się inne, nowe albo ewentualnie pokrewne, zaś w następstwie skróconego czasu pracy dlaczego nie udałoby się nadal zapewnić zajęcia dużej rzeszy pracobiorców.

Takie same zapowiedzi, odnoszące się do bibliotekarstwa – formułowane zresztą głównie we własnym gronie naukowym i zawodowym – wywołały spore zamieszanie i konsternację, pomimo kiepskiego, bo czysto mechanistycznego uzasadnienia. No więc to jest wyjątkowo grube uproszczenie. Całkowita mechanizacja procesów, programów i ofert bibliotecznych, nawet tych, które już znamy obecnie, wygląda na pomysł czysto fikcyjny. A przecież tworzenie nowych koncepcji bibliotekarstwa nie zostało zakończone, o ile w ogóle można mówić, że je rzeczywiście rozpoczęto. Tak więc panika i rezygnacja to najgorsze, co może ten zawód spotkać. Bo nie ma po temu dostatecznych powodów.

Jednak intensywna kampania promechanistyczna oraz proautomatyczna trwa nadal, od dłuższego czasu odnosząc się również do procesów oraz do zawodów już ponad wszelką wątpliwość intelektualnych – i zresztą z bibliotekarstwem bezpośrednio związanych, mianowicie choćby do nauczania. Komunikacyjne technologie są adaptowane do różnych form edukacyjnych, przede wszystkim zdalnych, oraz wkraczają w relacje profesor/nauczyciel <-> student/uczeń – z bzdurnym założeniem o równych umiejętnościach kontaktujących się stron – mimo jednoznacznej i kategorycznej deprecjacji w opiniach co lepiej zorientowanych ekspertów (Baron, 2015, p. 183; Nichols, 2017, p. 84, 86).

Ale są też dalsze kroki, skrajne i porażające, zawarte w próbach już wręcz automatyzacji tak pojmowanego nauczania, które radykalnie degenerują procesy poznawcze, oferując gotowe pakiety jakichś treści. Wiedza to przecież coś zupełnie innego, niż pojemnik z doniesieniami, surowymi jak sałatka w fastfoodzie, zaś elementarną podstawą jej przejęcia, czyli poznania, jest skupienie odbiorczej uwagi oraz przetworzenie i zrozumienie treści, czego w tym trybie próżno oczekiwać (Nichols, 2017, p. 126; Shiffrin & Schneider, 2016, p. 104). Opowiada się natomiast, że komputerowy nauczyciel bywa czasem tańszy niż rzeczywisty. Natomiast nie ma w nim nic ludzkiego: osobowości, empatii, emocji, motywacyjności, ani kreatywności (Boden, 2016, p. 161).

Rzecznicy racjonalniejszej wersji tej koncepcji sugerują, że to przecież tylko alternatywne uzupełnienie kształcenia tradycyjnego – zresztą nie dla każdego oraz nie w każdym zakresie (Cooperman, 2018, pp. 3, 5, 26). Może to i skrawek prawdy, ale w ten sposób mało kto myśli. Próby pełnoprawnego edukowania się w tym trybie są podejmowane naprawdę. Moja propozycja jest taka, żeby tak właśnie kwalifikować stomatologów, ale pod warunkiem, że później będą leczyli wyłącznie pomysłodawców.

Niestety, jak wiele innych niezwyfikowanych opinii, do bibliotecznej praktyki takie zamierzenia też wprowadzają niebывałe zamieszanie: przeszkadzają w porządnym funkcjonowaniu i pogłębiają niepewność. W odniesieniu do całego bibliotekarstwa.

Jednak ogólne roztrząsania podstawowe, mające zasadnicze znaczenie dla myślenia o przyszłości całego świata, realizują się na zupełnie innej płaszczyźnie. Głównie mają charakter zapowiedzi konstruowania sztucznej inteligencji (*Artificial Intelligence*) oraz sztucznego umysłu (*Artificial Brain*), który w funkcjonowaniu miałby przewyższyć możliwości rozumowania umysłu ludzkiego.

Wątpliwości rodzą się na każdym etapie rozważań i dotyczą każdego szczegółu tej problematyki. Zgodnie bowiem ze swoją proveniencją, cecha inteligencji nie może być sztuczna, jest bowiem wrodzoną a nie wtórną właściwością umysłu naturalnego (Gidley, 2017, p. 99; Santarnecki & Rossi, 2016, p. 1). Zatem już nawet samo określenie *AI* jest zasadniczo błędne: to coś jak gorące zimno, albo sucha woda. Jak sugeruje polski ekspert, trzeba sztuczny umysł pojmować jako ewentualny atrybut systemów sztucznych, bądź jako postulat konstrukcji systemów, które wymagałyby inteligencji (Flasiński, 2011, s. 241). Ale osiągnięcie tego to odrębna kwestia.

Jednak według wielu wybitnych znawców, nie wiadomo, czy maszyny w ogóle mogą być inteligentne oraz czy będzie można takie skonstruować (Boden, 2016, p. 136). Opinia J. Gidley jest taka, że nie! Narracja o przewyższeniu sprawności ludzkiego myślenia przez wszystkie te roboty, drony i przez inne rzekomo sztuczne inteligenciaki, to technoutopia: mity, przejęte z opowieści sf, niekoniecznie współczesnych (Gidley, 2017, pp. 45, 83). Ewentualnie z *Bajek robotów* Stanisława Lema.

Co staranniejsze głosy sugerują, że jednak nie widać żadnych oznak, żeby maszyny w wersji *AI* oraz ich przyszłe supertechnologie mogły osiągnąć, a tym bardziej przewyższyć, poziom ludzki, skoro nie potrafią go nawet w pełni imitować (Boden, 2016, p. 151; Bostrom, 2016, pp. 5, 56; Susskind & Susskind, 2017, p. 45). Na razie więc to, co uważa się za *AI*, znajduje zastosowanie tylko w grach (Bostrom, 2016, p. 14), ale to są wszak systemy skończone, zamknięte i mają reguły narzucone z góry. Czasami (alternatywnie?) mówi się jeszcze o ewentualnej symbiozie w postaci komputerowych implantów w mózgu (Bostrom, 2016, p. 32), jednak to wygląda raczej na deklarację bezradności.

Oczywiście, technologie zapewne rozwiną się jeszcze, ale nawet nowa moc komputerów nie wystarczy, żeby przewyższyć ludzkie możliwości rozumowania: to w ogóle jest inna kategoria (Boden, 2016, p. 22). Mechanicznie można zapewnić transmisję oraz kalkulację pomiędzy pojęciami, ale już niekoniecznie tworzenie pojęć nowych, a na pewno nie da się w tym trybie kreować nowych sądów (Flasiński, 2011, s. 248-249). Zatem cóż to za inteligencja?

Sam problem jest niebywale ważny, toteż prowokuje do rozwiązań także ponadracjonalnych. Mianowicie człowiek, przy wysokim poziomie inteligencji, zwiększa efektywność myślenia mniej więcej o 1/5 (Santarnecki & Rossi, 2016, p. 3) i najprawdopodobniej o to podwyższenie spraw-

ności toczy się cała gra. Jednak w wersji zautomatyzowanej – bez szans na powodzenie. Zwolennicy AI próbują jeszcze zgadywać, że może w końcu maszyny będą same dążyły do technologicznej perfekcji (Bostrom, 2016, p. 136), ale to jest kolejne zaklinanie rzeczywistości: nie wiadomo dlaczego miałyby tak być i do jakiego stopnia byłoby to osiągalne. Dlatego nie wykluczam racji M. Gormana, że nowe technologie wcale nie muszą służyć mądrości (Gorman, 2015, p. 16).

Mimo obfitego piśmiennictwa o AI (pomijając oceany śmieci prasowych oraz medialnych na ten temat), wszystko pozostaje na pograniczu iluzji. Także apokaliptyczny wizerunek kształtowania się tej niby sztucznej inteligencji – co jednak nie znaczy, że żadnych zagrożeń na pewno nie ma (Boden, 2016, p. 169).

Negacje i zastrzeżenia dotyczą przede wszystkim oceny szans na kreatywność procedur zmechanizowanych oraz zautomatyzowanych. Maszyny z samej natury nie są bowiem kreatywne – komputer jest jak suszarka, twierdzi A. Radwański – zaś automatyzacja w żaden sposób nie przystaje do wnioskowania logicznego, czyli właśnie do kreatywnego (Boden, 2016, p. 68; Flasiński, 2011, s. 29; Radwański, 2016, s. 8). Komputery oraz inne urządzenia jedynie reprodukują i wykorzystują to, co już było, ewentualnie udając ludzi, a na dodatek jeszcze użytkowników uzależniają (Floridi, 2014, p. 140; Gidley 2017, p. 111; Łubocki, 2016, s. 342). No więc to nie jest wizja w jakikolwiek sposób produktywna.

Nie ma też żadnych przesłanek wskazujących, żeby funkcjonowanie urządzeń dało się odnieść do etyki lub w ogóle do opanowania rzeczywistych wartości (Boden, 2016, p. 138; Bostrom, 2016, p. 235). Poza tym relacje zmechanizowane nie zawierają ani szczypty empatii (Bostrom, 2016, p. 161; Susskind & Susskind, 2017, pp. 232, 251). Zatem: jakież to zastępstwo albo choćby ulepszenie? Ludzie zachwycają się byle czym.

Nade wszystko jednak istnieje elementarna wątpliwość, czy automatyzacja będzie w stanie przetwarzać wiedzę symboliczną i potrafi skonstruować tym samym samodzielny Web semantyczny (Boden, 2016, p. 38; Flasiński, 2011, s. 231). Klarownej odpowiedzi nie widać.

Dużo (wszystko?) zależy od tego, czy uda się skonstruować system reagujący na abstrakty, mianowicie na ludzką mowę. Niektórzy twierdzą, że taki jest kierunek dążeń, już podparty stworzonym programem *Oracle* (Bostrom, 2016, p. 177; Devine & Egger-Sider, 2014, p. 154), ale to jest myślenie mocno życzeniowe. M. Flasiński stawia sprawę jasno: jeżeli pojawi się możliwość wykorzystania koncepcji gramatyki generatywnej Noama Chomsky'ego, która opiera się na regułach skończonych, to być może będzie to wstęp do uwerbalnienia maszyn (Flasiński, 2011, s. 8). Ale takiej gwarancji nie ma.

Dlatego, poza tymi wszystkimi roztrząsaniem, pojawiają się sugestie, żeby całą technologię zagnać do pracy dla człowieka, a nie być od niej cał-

kowicie uzależnionym (Radwański, 2016, s. 49; Tang 2017, p. 54). No i to jest postulat dobrze uzasadniony.

„ABRAKADABRA”

Owszem: rozległa i długotrwała fascynacja rozwojem technologii oraz możliwościami mechanizacji a także automatyzacji procesów nie wzięła się z próżni, a w praktyce stanowi świadectwo nastawień na ułatwianie oraz udoskonalanie form egzystencji. Samo dążenie nie jest zatem naganne ani chybione. Za fundamentalne nieporozumienie natomiast trzeba uznać tendencję do mechanoautomatyzacji wszystkiego oraz w równej mierze: przyporządkowanie regułom ściśle matematycznym każdego postępowania naukowego, lub jeszcze ogólniej i szerzej: rozumowego. Brak dostatecznych uzasadnień powoduje, że to nie jest tryb poznania autentycznie naukowego, ale często – życzeniowego, woluntarystycznego, na podobieństwo cudownych panaceów i zaklęć. Abrakadabra! Rozwiązania matematyczne, nie dość że mają charakter upraszczający, to jeszcze nie mogą odnosić się do całej rzeczywistości: to co rozwiązywalne w matematyce, nie musi być takie w realnym życiu (Boden, 2016, p. 28).

Praktyczne koncepcje wielkoobszarowych przyszłości, także tych nam specjalnościowo bliskich, są pochodnymi ogólnych doniesień o pomysłach innowacyjnych oraz założeniach o charakterze – przynajmniej z nazwy – naukowym. Wśród nich wyraźnie dominują ostatnio (właśnie) matematyzacja oraz technologizacja, kosztem refleksji społecznych i humanistycznych. Trafiają się nawet sugestie (co uważam za kompletny nonsens), że nauka w ogóle stanowi konstrukt w pełni numeryczny (Zimmermann, 2015, p. 8). Żeby już tego nie komentować głębiej, zapytam jedynie: co na to filozofia, czyli nauka nauk? Okazuje się, że nawet poważni znawcy nauki potrafią niekiedy wygłaszać opinie nieprawdopodobne.

Matematyzacja wywodów naukowych rzeczywiście ma miejsce, ostatnio w nasilonym wydaniu, ale nie ma przecież uniwersalnej mocy panaceutycznej. To nie jest wszechskuteczna maść na wszystkie dolegliwości. Co zatem może być źródłem tak rozległej implementacji? Zapewne dążenie do wyższej wiarygodności oraz do zwiększenia siły przekonywania. Ale znaczną część przyczyn widzę wśród naukowych słabości, niedostatków oraz nawet nieprawości.

Jedną z naczelnych reguł naukowej weryfikacji hipotez i rezultatów, wyznacza zasada możliwości powtórzenia sygnalizowanych badań dowodowych z identycznym rezultatem, co z mnóstwa przyczyn nie zawsze jest realnie możliwe i wtedy stosuje się półśrodki, jak przypisy albo właśnie działania liczbowe (Nichols, 2017, p. 183). Ponieważ równanie matematyczne, literalnie powtórzone, przynosi zawsze ten sam wynik, dlatego uchodzi za niepodważalny dowód prawdy. Ale nie w każdym przypadku jest to słuszne.

Zdarza się przecież nierzadko, że kalkulacje matematyczne nie wnoszą ani nie potwierdzają niczego nowego – ewentualnie to samo, tyle że w nowym opakowaniu (Gidley, 2017, p. 131). A jeszcze częściej po prostu nie można rozważań weryfikacyjnych wtłoczyć w prostą formułę zmatematyzowaną. Jak zestawić, porównać i przeliczyć matematycznie stan emocjonalnych oraz intelektualnych reakcji na rozmaite impulsy treściowe, w ujęciu indywidualnym? Jaki jest wzór na preferencje dla lodów czekoladowych kosztem śmietankowych, albo na poziom refleksji w procesie odbioru treści rozumnych wobec bagatelnych? Tym bardziej, że wywód oparty na liczbach nie ma odniesienia do logiki (Flasiński, 2011, s. 79). Zatem w jaki sposób powiązać go z całościowym rozumowaniem naukowym? To jest wykorzystywanie pozorne, spontaniczne i nie tak wiarygodne, jak zwykło się pisać, podobne zatem do zaklęć: abrakadabra.

W uzasadnieniu matematyzacji postępowania dowodowego najchętniej powtarzanym zaklęciem jest algorytm. Przywołuje go prawie każdy, bardzo często bez pełnej świadomości, co to takiego.

Oczywiście algorytm ma zastosowanie, także w naukowej argumentacji, jednak tylko wówczas, kiedy jest po temu jakiegokolwiek uzasadnienie. Tymczasem posługiwanie się nim uległo radykalnej intensyfikacji w formie potocznej mody narzuconej przez Google (Glassman, 2016, p. 30).

Mówiąc najogólniej, to jest dokładny przepis na wykonanie skończonej liczby operacji, w określonym porządku, pozwalających na rozwiązanie danego zadania. Czyli inaczej: to model, określający postępowanie (obliczeniowe) od początku do końca. Musi być zatem przyjęty z góry oraz zamknięty (Dasgupta, 2016, p. 38). Jak widać, jest to procedura wykrywania w szczegółach tego, co już zostało skonstruowane, zresztą tylko w postaci formuły, natomiast bez gwarancji wyjaśnienia (Dasgupta, 2016, p. 35). No więc to nie ma jednak związku z prawdziwą kreatywnością i słabo przystaje do założeń innowacyjności.

Potrzebne jest podejście racjonalne. Została mianowicie w ten sposób zaproponowana pewna metodologia postępowania objaśniającego, jednak nie uniwersalna, panaceutyczna. Mariusz Flasiński uważa, że w sygnalizowanym tutaj obszarze roztrząsań, algorytmem może być ewentualnie skończony zbiór reguł gramatyki generatywnej oraz – że może udałoby się zastosować algorytmiczne przeszukiwanie przestrzeni cząstkowych pomiędzy ich początkami i zakończeniami (Flasiński, 2011, s. 8, 18). Ale to tylko propozycje wstępne i nie wiadomo, czy nadające się do wykorzystania, chociaż podobno istnieją dalekie echa ułamkowych relacji możliwych (Boden, 2016, p. 2; Bostrom, 2016, s. 9). Jednak nie uprawniają do wyłączności, ani do uzasadnienia pełnej matematyzacji każdego dowodu prawdy i każdej argumentacji. To byłoby wciskanie kitu i takie też niekiedy jest.

Rzecz w tym, że nadal nie wiadomo w pełni i do końca, jak w szczegółach realizuje się ludzkie postępowanie poznawcze (Bostrom, 2016, p. 36).

Jednak z całą pewnością nie jest jednorodne, a tym bardziej wyłącznie liczbowe, algorytmiczne, ani tylko linearne bądź następcze. Istnieje wiele różnych wariantów poznania, w tym również bardzo odległych od ścisłych, bo są też intuicyjne, noetyczne, impresyjne, nawet iluminacyjne – usytuowane obok lub pomiędzy stwierdzeniami konkretnymi (Beer, 2015, p. 106; Zimmermann, 2015, p. 17).

Otóż ten inny obszar postępowania poznawczego stanowi hermeneutyka, a więc nadal sztuka interpretacji faktów oraz ustaleń, jednak realizowana inaczej, bo odmienna od analizy obiektywnej i niekoniecznie przywiązana do logiki bądź do ocen, natomiast częściej odczuwalna, impresyjna (Zimmermann, 2015, pp. 2, 8). A jednak również produktywna. To jest zatem także świadectwo prawdy, bądź prawdopodobieństwa, którego nie wolno pomijać ani lekceważyć. A tymczasem w całej lawinie argumentów uściślanych nic takiego nie istnieje.

A to właśnie tą drogą osiąga się umiejętność wykrywania nowych faktów, związków między nimi oraz prawdziwości: w trybie rozmaitych możliwych, prawdopodobnych, kojarzonych intuicyjnie powiązań – pod ogólną nazwą heurystyk. Które opierają się na rozumowaniu niekiedy uproszczonym, na skróty, lecz jednak kontrolowanym i wnioskodajnym (Boden, 2016, p. 2; Kahnemann, 2016, pp. 171-173). W dodatku jest to zespół procedur otwartych – ponieważ nie ma skończonej liczby heurystyk – a zatem luźniejszych, kreatywnych i prospektywnych.

Postępowanie naukowe poza produktywnością, kreatywnością oraz nadzwyczajnymi wymaganiami intelektualnymi zawsze charakteryzowało się ogromnym zaangażowaniem uczuciowym, niezbędnym dla wygenerowania innowacji, a jednocześnie wysoce atrakcyjnym dla wykonawców. Bez wzmożonej wrażliwości emocjonalnej, procesy poznawcze – już nie tylko w nauce – są niepełne, kadłubowe i ograniczone (Kahnemann, 2016, p. 174; Tang, 2017, s. 1). Otóż pełna matematyzacja oraz digitalizacja argumentacji taki kierunek właśnie preferuje.

W naukowym postępowaniu poznawczym, bardzo przecież różnym, istnieje też fundamentalna różnica dążeń i celów. Czym innym jest mianowicie powzięcie informacji o czymś: wiedzieć co – rejestrowane następnie przez pamięć deklaratywną – a czymś zupełnie odmiennym opanowanie umiejętności proceduralnych: wiedzieć jak – co wymaga relacji do świadomości i podświadomości. Dopiero powiązanie tego wszystkiego razem oraz skupienie uwagi w procesach poznawczych, samokontrola, jak też aktywne nastawienie na rozwój świadomości, ale indywidualnej, własnej odbiorcy, stwarza dogodne warunki dla wytworzenia oraz przejęcia treściowej wartości naddanej (Gidley, 2017, p. 115; Squire, 2016, p. 68; Tang, 2017, p. 1-2). Otóż z żadnej argumentacji przeliczeniowej i algorytmicznej nic takiego wynikać nie może. Jak też nie prowadzi ku temu ewentualne wnioskowanie zautomatyzowane, bo zbyt jednostronne i ograniczone.

Nauka musi być całościowa, wieloaspektowa i otwarta. Jak również – szerzej – każde innowacyjne postępowanie poznawcze. Usztywnienie więc, a niekiedy wręcz zamrażanie procedur naukowych, wygląda na zabieg dla nauki samobójczy.

Implementacja rozwiązań mechanicznych i automatycznych do procesów intelektualnych budzi zasadnicze wątpliwości również dlatego, że w takich okolicznościach trzeba poruszać się pośród abstraktów zamiast konkretów (także informacyjnych), wymaga więc kalkulacji (myślenia) postformalnych. Tymczasem maszyny, chociaż posługują się znakami, tj. nazwami, nie są w stanie tworzyć nowych pojęć ani sądów, a nawet pożytkowanie już istniejących nie kształtuje się wystarczająco klarownie (Flasiński, 2011, s. 248; Gidley, 2017, p. 113). Powstaje więc proceduralny i konkluzyjny obszar rozległej nieporadności, zmierzający – właśnie! – ku zgadywaniu oraz zaklinaniu relacji do prawidłowości, ewentualnie sygnalizowanych. To nie jest poprawna droga poznania.

Lecz na tym nie koniec. Oto bowiem na zupełnie podstawowym poziomie koncepcji naukowego poznania, oprócz dominującego trybu dedukcyjnego weryfikacji hipotez, pojawiła się ostatnio – przywrócona, bo przecież tak funkcjonował już Sokrates – indukcyjna formuła dochodzenia do prawdy w dialogu, mało fortunnie nazwana postmodernistyczną, digimodernistyczną lub skromniej i sensowniej: pluralistyczną (Einasto, 2014, pp. 179, 181; Thomas, 2013, p. 26; Zimmermann, 2015, p. 45). W tym wariacie ma miejsce równoprawny wielodialog, nieskończona konwersacja, zmierzająca ku określeniu, ustaleniu i rozwikłaniu problemów jeszcze nie rozpoznanych – do czego nie przydaje się żadna konwencja linearna, sieciowa, ani fabularyzacyjna. To ma być atlas wiedzy, umożliwiający wielowątkowe i w końcu scalane tworzenie nowych koncepcji teoretycznych oraz ustaleń kreatywnych, wykraczających poza już istniejące paradygmaty, normy i procedury (Beer, 2015, p. 107; Jakušova, 2014, s. 108).

Nauka to przecież nie jest li tylko suma kolejnych, już zgromadzonych informacji, zaś odkrycie to także niewyłącznie samo pozyskanie informacji (Dasgupta, 2016, p. 7; Zimmermann, 2015, p. 129). To musi być zwłaszcza wykreowanie i weryfikacja treści nowych: naddanych nad tymi, które rozpoznano wcześniej, a niekiedy całkowicie niezależnych. Otóż jedną z dróg, które ku temu prowadzą, okazuje się właśnie partnerska współpraca badaczy w trybie dialogu (Einasto, 2014, p. 190), czyli zupełnie inaczej, niż przez jednostronny wywód liniowy, zwłaszcza zautomatyzowany i automatycznie weryfikowany. Tym bardziej zaś nie jest to obszar nadający się do automatyzacji konkludowania. Wszystko zatem okazuje się wysoce złożone, skomplikowane i wyjątkowo odległe od prostych formuł matematycznych oraz od jednorodnych objaśnień na poziomie rzekomej i złudnej oczywistości.

KOMUNIKACJA PUBLICZNA

Jednak refleksja nad obecnym stanem bibliotekarstwa oraz jego koncepcjami, nad szansami rozwoju i modyfikacji, a zwłaszcza nad przyszłością i produktywnym przetrwaniem, wymaga przejścia na bardziej konkretny i uszczegółowiony obszar analiz. Mam na myśli powiazaną ściśle z bibliotekarstwem sferę komunikacji publicznej oraz publicznie zapośredniczonej, do której biblioteki zawsze należały i nadal przynależą jako agendy w tej komunikacji właśnie pośredniczące. Poza takim usytuowaniem dla bibliotek miejsca nie ma, toteż ekspulsacja stamtąd – np. w efekcie pełnej automatyzacji tej strefy – rzeczywiście oznaczałaby koniec bibliotekarstwa.

Kiedy zatem pojawiają się takie zapowiedzi, zakładające bezpośrednie wykorzystanie wyłącznie mediów, urzędzeń, transponderów mechanicznych w relacjach do publiczności, z negacją natomiast pośrednictwa bibliotecznego, to oczywiście sugerują koniec bibliotekarstwa. Było, ale już nie będzie? Jednak dla takiego poglądu brakuje wiarygodnego uzasadnienia. Żeby zaś nad tym pomyśleć starannie, potrzebna jest pogłębiona charakterystyka istoty publicznej komunikacji, jej cech oraz funkcji.

Otóż jednym z głównych wyznaczników komunikacji publicznej jest jej wielowariantowość, multisemiotyczność, olbrzymia różnorodność oraz nieustanna modyfikacyjność. Nie ma jednej, jednolitej komunikacji publicznej. Jest ich wiele. Różnią się od siebie pod wieloma względami, nadają się do rozmaitych funkcji, zwykle nie tych samych i dobrze wywiązują się tylko z tych powinności, do których przystają strukturalnie oraz zadaniowo. I wprawdzie mogą być nieraz stosowane do innych zamierzeń, ale wtedy efektywność cierpi.

Wypowiedzi na ten temat są obfite i zróżnicowane. Żeby uniknąć powtórzeń, skupię się tutaj głównie na trzech podstawowych obiegach komunikacji publicznej, które przede wszystkim absorbują bibliotekarstwo, mianowicie na funkcjonowaniu piśmiennictwa drukowanego, na komunikacji digitalnej oraz na bezpośredniej wymianie treści. To oczywiście nie wyczerpuje repertuaru komunikacyjnego nawet w bibliotekach, ale w refleksji zajmuje miejsce centralne.

Zapewne w początkach międzyludzkiego porozumienia dominowały bezpośrednio relacje wizualne i przestrzenne, z czasem uzupełnione o werbalne i to one uchodzą za matryce komunikacyjne. Później, już na bazie mowy, powstała komunikacja pisemna, wprowadzając zmieniony sposób relacjonowania treści oraz tworząc możliwość oderwania komunikatu od desygnacyjnego kontekstu, a więc umożliwiając abstrahowanie: bez tego myślenie byłoby wyłącznie sytuacyjne, konkretne (Skudrzyk, 2005, s. 77, 94, 120). Powstała też ważna możliwość utrwalania treści, wielokrotnego powtarzania transmisji, również z decyzji odbiorcy oraz

zmian i dopełnień, z dodatkowymi wpływami ze strony zróżnicowanych nośników fizycznych. To było zatem zupełnie nowe jakościowo narzędzie, w stosunku do poprzednich.

Odbiorcze reakcje na pismo okazały się znacznie silniejsze aniżeli na przedmiotowe sygnały czysto wizualne. Czytanie ogólnie intensyfikuje aktywność mózgu, językową oraz wizualną, a najbardziej intelektualną: radykalnie pogłębia refleksje (Baron, 2015, p. 19; Dehaene, et al., 2010, pp. 1360, 1363). Z powodu tych zalet, komunikacja pisemna uchodziła za dominującą w społecznej praktyce, ale to tylko taka metafora. Nigdy nie była równie powszechna, jak komunikacja werbalna. Analfabetyzm nie był i nie jest zjawiskiem nieobecnym.

Jednak szacunek dla pisma nie okazał się trwały. Dzisiaj każdy, kto chce, zajadle podważa już nawet sam sens dalszej egzystencji piśmiennictwa, sugerując ekspulsację przez świeżą komunikację cyfrową, powiązaną z inwazją medialno-mechaniczną. W rzeczywistości relacjonowany rzekomo regres zasięgu piśmiennictwa nie jest zjawiskiem przesądzonym, stałym ani powszechnym, a przytaczane sygnały często wywodzą się ze słabości narzędzi poznawczych lub wynikają z innych błędów.

W polskich badaniach czytelnictwa Biblioteka Narodowa sugeruje, że 38% Polaków czyta rocznie co najmniej 1 książkę – ale informacja, że mowa tylko o dorosłych osobach jest zakamuflowana (*Stan czytelnictwa*, 2018, s. 2) i media tego nie podają, toteż się ją fałsz. Zatem zasięg rzeczywisty jest wyższy, a w wielu krajach europejskich w ogóle bardzo wysoki. Zresztą nawet z tych badań wynika obraz mało jednoznaczny; okazuje się bowiem że w rodzinach czytających, książek unika tylko 18% osób (*Stan czytelnictwa*, 2018, s. 5). No to trudno opowiadać, że tak wygląda zapaść. Ewentualnie, jak to zauważył J. Travniček, odstępstwa od czytania piśmiennictwa drukowanego zdarzają się w niektórych fazach życia, np. w wieku średnim, z uwagi na okoliczności zawodowe lub/ oraz rodzinne (Travniček, 2017, s. 244). Ale to też nie uprawnia do apokaliptycznych wobec piśmiennictwa zapowiedzi. Jednak takich jest mnóstwo i mają rujnujący wpływ także na bibliotekarstwo.

Mimo jednak dostrzegalnej zajadłości w kompromitowaniu piśmiennictwa, eliminacja z użytkowania nie znajduje trwałego potwierdzenia: to głównie pogłoski. Do których dokleja się dyrdymały o sztucznym charakterze pisma. Niewątpliwie nadbudowanym nad językiem mowy, ale czy przez to nienaturalnym? Istnieje wszak w mózgu wyspecjalizowany ośrodek Exnera, sterujący pisaniem, oraz ośrodek Déjerine'a, odpowiedzialny za czytanie! To z tego powodu Janusz Dunin uważał, że pismo zostało odkryte a nie wynalezione (Dunin, 1998, s. 18). Trudno temu zaprzeczyć.

Sam fakt, że trzeba uczyć się pisać oraz czytać, wcale nie dowodzi sztuczności. W końcu człowiek uczy się również chodzić albo gryźć. Sztucznie wytworzony może być konstrukt pisemny, tak jak werbalny

albo muzyczny, ale nie jest sztuczne samo tworzywo, mianowicie litery, podobnie jak głoski w wypowiedzi oralnej lub dźwięki składające się na melodię. Wygląda więc na to, że próbuje się odesłać w niebyt ludzkie naturalne narzędzie komunikacyjne. Po co i z jakiego powodu? To przecież tak, jakby zanegować połykanie albo wyeliminować czynności żołądka.

W dzisiejszej i przyszłej sytuacji komunikacyjnej pismo (drukowane! – nie mylić z cyfrowym) ma i musi mieć swoje własne, odrębne miejsce, tyle że już nie w pełni uniwersalne, wszystkoistyczne ani (zresztą nigdy takie nie było) nie wyłączone. Stosuje się zaś przede wszystkim do transmisji treści poważnych, które w nadaniu oraz w odbiorze wymagają pogłębionej refleksji (Rešetnikova, 2017, s. 93-94).

Daleko posunięte zmiany użytkowe wniosło do komunikacji publicznej zastosowanie mechanicznych mediów przesyłowych, a zwłaszcza elektronicznej transmisji digitalnej, także w bibliotekarstwie dokonując zasadniczych przetasowań i uzupełnień. Internet, najbardziej wielosemiotyczny pośród wszystkich systemów medialnych, wchłonął i spożytkował również pismo, ale po swojemu, w nowej roli oraz w innym zastosowaniu. Tak bywa: czemu innemu służy koło samochodowe aniżeli koło fortuny. Przede wszystkim jednak cały przekaz elektroniczny okazał się dynamiczny – działa w ruchu, a nie statycznie, jak pismo drukowane – zatem to jest całkowicie odmienny sposób porozumienia.

Jednak te różnice nie zostały odpowiednio zauważone ani wykorzystane, przede wszystkim w użytkowaniu potocznym, dlatego tę formułę komunikowania uznano rozlegle za konkurencyjną i zamienną w stosunku do form pozostałych, zwłaszcza dla pisemnej, i odniesiono do tych samych powinności, do których były przypisane inne sposoby transmisji treści. Na rzecz jej inspiracyjnej mocy zapracowała też atrakcyjna otoczka nowości, no i stąd wzięły się sugestie nie tylko ekspulsacji pisma oraz pozostałych form komunikowania, ale wręcz przyszłej wyłączności digitalistów. To nieporozumienie, przynoszące szkodę nie tylko funkcjonowaniu piśmiennictwa, ale także zasobów cyfrowych i w ogóle całej komunikacji publicznej. Nie wyłączając bibliotekarstwa.

Niewątpliwe zalety tej nowej, ale odmiennej, formy komunikacji – potencjalnie rozległy zasięg i łatwość użytkowania – nie oznaczają jednak, że nadaje się równoważnie do wszystkich komunikacyjnych zadań i funkcji. Ponieważ ma przede wszystkim charakter sygnalizacyjny: może transmitować niebywałe ilości treści detalicznych. Natomiast źle znosi powinności syntetyzujące lub analitycznie pogłębione. Nadaje się przede wszystkim do przekazywania oraz odbioru komunikatów niedługich, nieskomplikowanych strukturalnie, sygnalizujących możliwie klarowne zawartości treściowe (Rešetnikova, 2017, s. 93-94). Które zresztą dają się także kojarzyć i scalać w większe całości znaczeniowe. Głównym powodem, że jest tak a nie inaczej, jest wspomniana tu już, dynamiczna, mobilna, hiperaktywna

cecha tego przekazu, która za sprawą ruchliwej zmienności powoduje deficyt odbiorczej uwagi, redukuje skupienie i w związku z tym przynosi ograniczony pożytek poznawczy (Tang, 2017, pp. 13, 50-51). Ten zaś sprowadza się do powiadomienia, często ulotnego i powierzchownego, zamiast utrwalenia i przetworzonego przyswojenia transmitowanych treści. To jest więc narzędzie przekazujące, ale nie inspirujące. Dodatkowo skażone bardzo poważnym mankamentem: mianowicie za sprawą całkowicie otwartych możliwości nadania, weryfikacja treści bywa mizerna lub żadna.

W sumie komunikacja cyfrowa źle sprawdza się w rozpowszechnianiu treści naddanych i w kreowaniu myślenia użytkowników. Istnieją dość liczne opinie eksperckie, że w ogóle odbiór treści z urządzeń ekranowych jest z natury płytki i psuje myślenie zamiast je wzbogacać (Baron, 2015, pp. 163, 165). Nawet, kiedy współnarzędziem transmisji oraz odbioru jest pismo: w cyfrowo-ekranowej wersji po prostu inne, aniżeli w druku. Dlatego ebook oraz książka drukowana nie są przekazywanymi tożsamymi.

Ze względu na olbrzymi zakres instalowanych treści, bardzo rozmaitych, lecz także sygnałów w istocie beztreściowych, pozadesygnacyjnych, w dodatku przez każdego, kto zechce, zatem bez jakiegokolwiek odpowiedzialnej weryfikacji (kontrola jest sprzeczna z istotą tego transmitera), który pomnaża się jeszcze nieustannie, internet stał się jednocześnie mało bezpiecznym rozsądnikiem pozornej wiedzy instant – obok tego, że dostarcza też treści potrzebnych i użytecznych (Nichols, 2017, pp. 6, 13, 113). Lecz ich rozróżnienie często bywa bardzo trudne. Z czasem być może pojawią się nowe narzędzia pomocnicze, które wesprą odbiorców i ewentualnie nadawców (jeżeli zechcą skorzystać), ale jednak trudno oczekiwać, że internet któregoś dnia przebudzi się radykalnie (Bostrom, 2016, p. 60).

Dlatego coraz liczniejsze są zarzuty, że elektroniczna sieć, zamiast wzbogacać wiedzę – oghupia, a na dodatek uzależnia internautów i ludzi pozorami kompetencji (Nichols, 2017, p. 137; Travniček, 2017, s. 140-141). Uczestnictwo w e-komunikacji generuje ponadto zniewalającą hiperświadomość siebie, z nadmiernym przywiązaniem do raz wykreowanego w sieci wizerunku własnego, który nawet wyobrażenie o sobie czyni sztucznym (Floridi, 2014, p. 61).

Ale oczywiście tak, jak błędem jest nadmiernie euforyczny stosunek do internetu, tak i negowanie jego użyteczności, zwłaszcza praktycznej, nie ma żadnego uzasadnienia. To ważna i pożyteczna forma komunikacji, równolegle konieczna jak inne, a wręcz bardziej niż niektóre, natomiast wymagająca jeszcze dopracowania semiotycznego, zadaniowego i użytkowego. W bibliotekarstwie należy już do podstawowych form transmisji treści i tak zapewne zostanie. Natomiast trudno przystać w jej ramach na mediację w pełni automatyczną lub żadną. Biblioteki muszą wypracować własny, kreatywny i weryfikacyjny tryb pośrednictwa. Na razie jesteśmy dopiero u początków tak wytyczonej marszruty.

Oczywiście pierwotną, zatem naturalną i najpowszechniejszą formą społecznej komunikacji był zespół kontaktów i procedur bezpośrednich, głównie werbalnych, wspartych innymi sygnałami współobecnościowymi. Mimo rosnącego zapośredniczenia nadal tak jest, jakkolwiek widać już, że zasięgi każdej takiej bezpośredniej relacji oraz ich liczebność podlegają ograniczeniu. Tymczasem to właśnie komunikowanie osobiste własnie (jakkolwiek nie każde) ma nadal stosunkowo silny wpływ na inne osoby. Jest skuteczne, toteż dialogowy tryb poznawania świata trzeba wciąż uważać za współdominujący w wymiarze społecznym (Doliński, 2009, s. 239, 253; Zimmermann, 2015, p. 45). Istnieje nadzieja, że wartość tej kontaktowej formuły pozostanie akceptowana i nie ulegnie przelicytowaniu na rzecz digitalizacji (*IFLA Trend*, 2016, p. 12). Jakkolwiek widać bezinteresowne wysiłki, żeby stało się inaczej.

Są więc opowieści, że jednak relacje sieciowe – suche, wyjąłowione z emocji a także z empatii – mogą z czasem okazać się przeważające, bo zwłaszcza młodsze pokolenia nie radzą sobie zbyt dobrze z kontaktami bezpośrednimi, toteż jeżeli do sieci przystąpi niebawem około 8 mld osób(?), to właśnie relacje internetowe zaczną zapewne dominować (Czang, 2017, s. 6; Susskind & Susskind, 2017, pp. 128, 251; Travniček, 2017, s. 142). I jakoś nikomu nie przeszkadza, że w wymiarze globalnym nie wszyscy porozumiewają się w jednym i tym samym języku. Zatem znowu wygląda to na zaklinanie rzeczywistości.

Trudno wszak wyobrazić sobie zanik i poniechanie kontaktów bezpośrednich, niezależnych od relacji zapośredniczonych lub istniejących obok nich. Dlatego dla bibliotecznej praktyki mediacyjnej i środowiskowej nadal mają charakter współdominujący, jako trzecia grupa relacji komunikacyjnych. Ale wymagają umiejętnego stosowania oraz regulacji.

Wiadomo, że głęboko perswazyjne są przede wszystkim te relacje, które określa się jako intymne: w okolicznościach publicznych, więc również bibliotecznych, bardzo trudne do nawiązywania. Może to i dobrze, bo miewają wpływ obeszładniający. Do mediacji bezpośredniej lepiej przystają powiązania nieco słabsze, bardziej powierzchowne, pozbawione nadmiernej bliskości, ponieważ uelastyczniają a nie uzależniają partnerów, mają więc charakter kreatywny, pobudzający, o ile wyzwalają wzajemne emocje uczestników, ale jednak średnio intensywne (*A Review*, 2017, p. 1; Arthur & Khapova & Richardson, 2017, p. 74; Brzezińska & Appelt & Ziółkowska, 2008, s. 281). Otóż taka właśnie realizacja powinna być specjalnością biblioteczną.

To jest nie tylko ważna forma społecznej komunikacji, lecz także warunek pomyślnej współegzystencji zbiorowej. Bez tego, generuje się izolacja i panoszy samotność, radykalnie sprzeczna z samą naturą człowieka (Brzezińska & Appelt & Ziółkowska, 2008, s. 281-282; Cacioppo, 2016,

p. 47). Dlatego także w ten sposób mocno uzasadnia się biblioteczny tryb pośrednictwa w komunikacji.

Jednak pojawiły się istotne zagrożenia, zarówno koncepcyjne jak też wykonawcze, pozbawione wprawdzie rzeczywistych przesłanek, ale sygnalizowane obficie – także w obszarze nauki o informacji. Zapowiedziano mianowicie – w stosunku do kontaktów bezpośrednich – równorzędność sieciowych relacji pomiędzy internautami (czyli: zamiast) i te miałyby z czasem pozostać jako dominujące, a być może nawet jedyne (Susskind & Susskind, 2017, p. 128). To jest apologia komunikowania mechanicznego oraz zbiorowości digitalnych, w których ludzie mieliby podobno ugrzęznąć na większość czasu, w wykreowanych takim sposobem środowiskach nowych (Floridi, 2014, p. 219; *The Knowledge*, 2015, p. 28). Mimo stanowczych (choć pojedynczych) opinii, że to jest mocno wątpliwa idea i do wykonania zresztą wyjątkowo trudna (Glassman, 2016, pp. 53, 66). Takie supozycje mają ostatnio charakter powszechny i uważane są za bezdyskusyjne.

Tymczasem to nonsens. Wyjątkowo niebezpieczny dla komunikacji publicznej oraz bardzo groźny dla bibliotekarstwa. Bo to przecież tak, jakby kotlet na talerzu zastąpić fotografią kotleta albo uznać łuk za równoważnik armaty.

Relacje sieciowe oczywiście istnieją, ale są płytkie, słabo wpływające, pozorne i sztuczne, czyli instant, ponieważ zapośredniczenie mechaniczne sprawia, że nie ma tam naddania emocji, ani sygnałów pozaekranowych: istnieje tylko zimny zespół odniesień stechnicyzowanych, funkcjonujący inaczej niż bezpośrednio pomiędzy ludźmi i jeżeli nawet wyzwalają się jakieś odczucia, to przeważnie mocno agresywne, w następstwie prawdziwej lub pozornej anonimowości (Arthur & Khapova & Richardson, 2017, p. 75; *IFLA Trend*, 2016, p. 27; Rawinski, 2013, s. 14, 40; Susskind & Susskind, 2017, pp. 223, 251). To zresztą nie znaczy, żeby ten sposób nawiązywania kontaktów był całkowicie bezproduktywny. Jest do aranżowania, także w miarę możliwości z pomocą bibliotek, lecz nie zamiast realnych odniesień rzeczywistych, ale jako zespół wariantów dodatkowych, odpowiedni do określonych okoliczności, przy koniecznym panowaniu nad czynnikiem mechanicznym.

To jest mianowicie tryb przedsięwzięć zadaniowych. Najlepiej jeżeli towarzyszy innym relacjom i propozycjom, umożliwiającym publiczną prezentację siebie i własną ofertę współpracy, a także wyszukiwanie grup o pokrewnym repertuarze zainteresowań (Arthur & Khapova & Richardson, 2017, pp. 76, 83, 85; Susskind & Susskind, 2017, p. 176). Trzeba jednak mieć świadomość ograniczonej efektywności oraz nie traktować takiego rozwiązania jako jedynego i trwałego.

Z obserwowanych teraz okoliczności oraz zmian w publicznej komunikacji wynika, że w prognozach trzeba nastawić się na współistnienie róż-

nych jej wersji (Baron, 2015, p. 233; Czang, 2017, pp. 8-9). I pracować nad nimi w taki sposób – szczególnie w obszarze pośrednictwa bibliotecznego – żeby wszystkie, które uda się zachować, były użyteczne. Natomiast zapewne: do rozmaitych celów. Zatem możliwości specjalizacji trzeba koniecznie rozeznaczyć, a następnie wykorzystać.

Otóż na pewno komunikacja digitalna znacznie gorzej, o ile nie całkiem kiepsko, przydaje się do komunikacyjnych zamierzeń intelektualnych, ponieważ opiera się na transmisji danych surowych i treści elementarnych, a nie przetworzonych, toteż interpretacyjnie jest mało wydolna (Floridi, 2014, p. 136; Gorman, 2015, p. 47). Tymczasem w kreatywnej komunikacji nie wystarczy sama transmisja. Potrzebny jest jeszcze twórczy ładunek indukcji, prowadzący do własnego rozumienia przez odbiorcę treści przemówianych (Thomas, 2013, pp. 26, 95). W tym znacznie lepiej sprawdza się piśmiennictwo.

Próby digitalnej intelektualizacji, choćby tylko w obszarze procesów kształcenia, znane pod nazwą *New Balance*, nie potwierdzają się do końca (Arthur & Khapova & Richardson, 2017, p. 14; Thomas, 2013, p. 33). Stąd zaś biorą się opinie, być może przesadne, że media oślepiają, bo próbują odpowiedzieć na każde pytanie, ale byle jak – eliminując z odpowiedzi ekspertów i osoby zorientowane – a na dodatek uzależniają od samych urzędów, a nawet od ich składowych części (Gidley, 2017, p. 111; Nichols, 2017, pp. 106, 137; Sheikh & Mills, 2012, p. 163).

Negatywne obciążenia wprowadza dodatkowo uproszczona mitologia, dotycząca komunikacji zmechanizowanej. Pojawiają się mianowicie wysoce utopijne stwierdzenia, jakoby w sieci udało się zarejestrować cały dorobek ludzkiego umysłu i w ten sposób zapewnić wszystkim dostęp do wszystkiego (Smolina, 2016, s. 88-89, 94). To nieprawda, ale wyjątkowo popularna. W rzeczywistości nawał produkowanych treści przerasta możliwość elektronicznego – zresztą jakiegokolwiek – zarejestrowania i opracowania (Rešetnikova, 2017, s. 92).

A tym bardziej: skutecznego rozpowszechniania. Jeżeli bowiem udało by się nawet wprowadzić wszystkie zamierzone treści do sieci, to jeszcze nie znaczy, że będą widoczne, automatycznie rozpoznawalne oraz osiągalne. W rzeczywistości, poza wyszukiwarkami znajduje się w internecie 90% materiału (*invisible web*), a bez wyszukiwarek obywają się nie więcej aniżeli 10% internautów (Czang, 2017, s. 8; Devine & Egger-Sider, 2014, p. 16). Jest to superważny argument, redukujący ewentualne pożytki z automatyzacji obiegu treści.

Na tym opiera się również niezaprzeczalna konieczność dalszego pośrednictwa bibliotek w komunikacji publicznej – nawet jeśli użytkowanie bibliotek w rozmaitych krajach bywa zróżnicowane (*Stan czytelnictwa*, 2018, s. 8; Travniček, 2017, s. 143). Ono dzisiaj jest takie, jutro będzie inne, ale biblioteki muszą istnieć w sensie fizycznym i aktywnie dostarczać treści

weryfikowanych (Czang, 2017, s. 11-12). Nie ma innych instytucji, firm ani formuł, które mogłyby to wykonywać. Ze wsparciem bibliotecznym także poszukiwań w sieci grup o pokrewnych zainteresowaniach przedmiotowych oraz ofert akcesyjnych do sieciowych zespołów wykonawczych (Arthur & Khapova & Richardson, 2017, pp. 83, 85). Niezależnie od tego, że pod wieloma względami nie są równe kolektynom bezpośrednim.

INFORMACJA I NIEINFORMACJA

Jednym z głównych powodów postępującego rozbratu pomiędzy koncepcjami publicznie transformowanej komunikacji – zresztą niepublicznie, czyli prywatnie, też – jest utożsamienie jej w całości, bez żadnych wyjątków, tylko i wyłącznie z informacją. To jest patologiczny paninformacjonizm, doprowadzony w wypowiedziach do skrajnego absurdu. Prawie nikt nie chce (nie umie?) przyznać, że w komunikacji obok informacji funkcjonują również przekazy nieinformacyjne.

Rozumny skądinąd znawca i koncepcjonista potrafi napisać: *wierzymy, że jesteśmy składnikami świata informacyjnego* (Floridi, 2014, s. 94). Otóż moim zdaniem w tym akurat stwierdzeniu rozumność zacierą się całkowicie. Jak też chciałbym wiedzieć, kto to jest my. Mnie proszę do tego nie mieszać.

Żeby nie było wątpliwości, przywołam skonstruowaną tak właśnie definicję(?) informacji, odważnie zamieszczoną w całkiem świeżej monografii rodzimej: „każdy rodzaj oraz poziom zmian” (Krakowska, 2016, s. 430). To przecież bełkot, wszystkoistyczny nonsens! Nie istnieje nic, co nie byłoby informacją? Nauka o informacji musi sobie skonstruować nową teorię wszystkiego. Powodzenia! Lub alternatywnie: przywołać porządnie to, co już na ten temat rozsądnego napisano. No bo jednak w świetnym słowniku oksfordzkim wymienia się osiem różnych wykładni podstawowych tego pojęcia oraz 25(!) objaśnień skojarzonych. Natomiast pokrewna charakterystyka w podobnym słowniku polskim jest, niestety, nie do przyjęcia (Chandler & Munday, 2011, pp. 208-211; *Słownik terminologii*, 2006, s. 81-82).

W rzeczywistości żadną informacją nie jest nieprawda, ani tym bardziej kłamstwo (ktoś wprowadził określnik minus informacja, ale to nonsens), także dowcip, bądź impresja, wrażenie albo metafora. Nie jest wprost informacyjna literatura ani sztuka, nawet jeżeli podwiesi się je pod kolejny oksymoron informacji estetycznej. Umówmy się też, że jednak *Zbrodnia i kara* to nie jest instrukcja, jak zabijać staruszki siekierą, a znowu Szekspir to nie jest kategoria motocykli (*Shakespeare-Davidsson*).

Od zawsze i nadal istnieje komunikacja autoteliczna, pozbawiona desygnatów, ponieważ złożona wyłącznie ze znaków pustych. Funkcjonuje także pseudoinformacja, treściowo sprzeczna z prawdą, zatem lipna, nie-

prawdziwa. Są też w obiegu przekazy czysto emocjonalne, a także rekreacyjne i substytutowe (bez zadań powiadamiania); te w ogóle nie odnoszą się do informowania. A wszystko to funkcjonuje w sieci razem, bez rozróżnienia, weryfikacji ani jakiegokolwiek poręki.

Oto istota nieszczęść paniformacjonizmu, a także lipnej i napuszonej brawury w posługiwaniu się pseudowiedzą. Tym jeszcze groźniejszych, jeżeli ujętych w tryby automatycznej transmisji i rozpowszechniania. Zatem wymaga to przemyślenia i przepracowania niemal od zera i stworzenia – co najmniej – nowych programów bibliotecznego pośrednictwa.

Tak jak absolutnie fałszywa i niewydarzona jest idea uznania całej komunikacji za czysto informacyjną. Również pomysł, że ostanie się wyłącznie lub głównie cyfrowa forma komunikowania, to zawracanie głowy. Nagle poznikają wszystkie zmysły pozawzrokowe oraz pozadigitalne umiejętności nadawczo-odbiorcze? Stworzenie komunikacji lotniczej nie spowodowało powszechnej amputacji nóg. Przesłanką postępu jest wszak wzbogacanie repertuaru, a nie upośledzenie, ani karykaturyzacja oferty. Dlatego jedynie rozsądnym założeniem transmisyjnej przyszłości obiegu treści, także informacyjnych, jest wielosemiotyczność: z prawdopodobnym rozwinięciem specjalizacji według charakteru narzędzi oraz użytkowych cech nośników.

Otóż widać tam też ważne miejsce dla informacyjnej i nieinformacyjnej transmisji treści przez pismo drukowane – odmienne od ekranowego, ponieważ statyczne a nie dynamiczne, nacechowane dodatkowo atrybutami posiadania oraz sytuacyjnymi. Lecz co najważniejsze: pismo w ogóle i konkretnie druk, odrywając wypowiedzi od bezpośrednich kontekstów znaczeniowych, dokonuje abstrakcjonizacji przekazu. Dzięki temu możliwe są uogólnienia, syntezy i pogłębione refleksje, przy innej formie transmisji treści nieosiągalne w podobnym stopniu; dlatego to jednak pismo jest nadal podstawą nauki (Baron, 2015, pp. 19, 59; Skudrzyk, 2005, s. 77, 94). Wobec tego zaś nie może być zaskoczeniem, że również publiczność preferuje w przejmowaniu treści druk, zwłaszcza w trosce o wiarygodność i dobre uzasadnienie (Baron, 2015, p. 12). Kto więc dał komu prawo, żeby to ignorować?

Komunikacja digitalna już zapewniła sobie prawo równoległego bytu, obok innych wariantów komunikacji, jednak odrębnego, za to nie do końca ukonstytuowała repertuar swoich powinności autonomicznych. Skoro bowiem jest z natury semiotycznej oraz językowej inna, to i funkcjonalnie powinna różnić się także. Na razie pojawiło się tylko przekonanie – ale tylko wśród niektórych znawców – że nadaje się głównie do transmisji treści prostych i podstawowych, natomiast z przetworzeniami radzi sobie znacznie gorzej (Rešetnikova, 2017, s. 93).

Ale jej kłopoty i towarzyszące niejasności są o wiele liczniejsze i w dodatku mają charakter zasadniczy, toteż dobre samopoczucie nauki o infor-

macji nie znajduje żadnego racjonalnego umocowania. Przecież widać, że pojawiła się pseudoinformacyjna nawałnica, nie do opanowania w pełni, ani nie do wykorzystania, nierzadko całkowicie wyzuta z informacyjnej wartości, czyli dezinformacyjna i w żadnym stopniu niewiarygodna (Ford, 2015, p. 1; Gorman, 2015, p. 82). Oto ktoś oferuje mi sieciowo wielomilionową darowiznę albo nasza Biblioteka Narodowa informuje, że książki czyta 38% Polaków, jednak ukrywając w tekście dopowiedzenie, że dorośli, natomiast stałe są w mediach powiadomienia, że suplementy diety wyleczą wszystko: raka, zapalenie płuc oraz syfilis. Publiczna oferta informacyjna uległa googlogizacji. To informacyjny śmietnik, serwujący wiedzę pozorną, przy otoczce zadufania i pewności siebie wszystkich biorących udział – w tonacji narcystycznej i aroganckiej pseudokultury (Łubocki, 2016, s. 325; Nichols, 2017, pp. 4, 6, 43, 107).

Treści w ogóle, a tym bardziej informacje – sieciowe, medialne, ekranowe – muszą być opanowane, uporządkowane oraz ustrukturalizowane; inaczej są nie do wykorzystania (Nielsen & Budiu, 2013, p. 123). Opowieści, że można je do obiegu po prostu wrzucić i to wystarczy, nie są warte nawet zacytowania. Tak jak i sugestie, że sieć może sama stworzyć automatycznie, połączoną, wielowarstwową i kompletną informacyjną strukturę globalną (Smolina, 2016, s. 89). W jaki sposób? Wszak to absolutna fikcja.

Jest natomiast racjonalna idea, że do scalenia i funkcjonalnego wykorzystania obiegu treści, nie tylko informacyjnych, są i będą potrzebne biblioteki (Conner, 2014, p. 137). Na razie bez dopracowania perspektywicznych szczegółów, więc to wciąż głównie tylko założenie: punkt wyjścia.

Z taką oczywiście intencją, żeby nastąpiło możliwie rozległe powiązanie treściowej podaży, jednak bez zamazywania zawartości szczegółowych, za to z zachowaniem optymalnych możliwości wyszukiwania oraz rozumnych reguł archiwizowania (Devine & Egger-Sider, 2014, p. 154). Co można łatwo postulować, natomiast w wykonawstwie piętrzą się niebywałe trudności.

Stosunkowo świeżym i podobno korzystnym rozwiązaniem w tym zakresie jest wspólne, międzybiblioteczne przechowywanie baz danych w chmurze; użyteczne i wygodne zwłaszcza dla jednostek mniejszych (Duren & Ross, 2017, s. 51, 53; Radwański, 2016, s. 25). Ale już w odniesieniu do bibliotek dużych obraz nie jest już tak jednoznacznie pomyślny.

Ujawniają się bowiem rozmaite niebezpieczeństwa nieuprawnionych ingerencji w podaż i w odbiór informacji (treści) tak przechowywanych, a nawet całkowitej utraty. Najwyraźniej większe aniżeli przy archiwizacji indywidualnej – z mnóstwa powodów, nie wykluczając aktywności własnych psujów wewnętrznych, a tym bardziej zabiegów hakerskich (Duren & Ross, 2017, s. 57-58, 61). Dlatego, skoro już zostały wygenerowane koncepcje skooperowanego rozpowszechniania treści informacyjnych i niein-

formacyjnych z walnym udziałem bibliotek, na pierwszy plan trudności do zwalczenia wysunęły się zagrożenia wobec bezpieczeństwa oraz dozwolonego używania treści. Sugerowany półgębkiem repertuar rzekomo zadowalających rozwiązań ochronnych w tym zakresie jest daleki od prawdy, zatem do niezwłocznego zapomnienia.

Ale oczywiście jakaś forma skoooperowanej podaży informacyjnej musi być wypracowana i biblioteki powinny właśnie do tego posłużyć, toteż negowanie ich przyszłej egzystencji jest nieporozumieniem. Bo to akurat są ośrodki, które mogą i potrafią współpracować w zakresie przechowywania i rozpowszechniania treści w taki sposób, żeby to było pożyteczne. Ich zadaniem jest również takie opracowanie zdeponowanych materiałów komunikacyjnych, żeby publiczność miała z tego stuprocentową korzyść, czyli funkcjonalna filtracja (Tasienko, 2016, s. 198). Inaczej wykorzystanie informacji w obiegu rozległym byłoby ułomne. Natomiast, rzecz jasna, jest to biblioteczne zadanie w istocie archetypowe, odwieczne, tyle że teraz do realizowania nieco innymi sposobami.

W bibliotekarstwie opracowanie zarchiwizowanych materiałów zmierza do konstruowania katalogów (indeksów) elektronicznych, już to indywidualnych bądź wspólnych dla wielu bibliotek. Z dostępnością dla odbiorców także na dystans i przez urządzenia mobilne. To są zalety nie do porównania z dawniejszymi formami katalogowymi (Kinstler, 2013, p. 17; Koster & Heesakkers, 2013, pp. 65, 74). To jest teraz fundament dalszego bibliotecznego rozpowszechniania treści w skali globalnej.

Jakkolwiek nadal daleki od doskonałości, co zwłaszcza ma miejsce przy wykorzystywaniu informacji katalogowej do zalecającej indeksacji treści – na wzór oferty wyszukiwarek. A takie zespole nie ma obecnie nierzadko miejsce. Nieuchronna wtedy jest indeksacyjna filtracja biblioteczna zasobów, która jednak oznacza zarazem eliminację lub jakieś preferowanie czegoś – według kryteriów niekoniecznie optymalnych. Ani bowiem model frekwencyjny wyboru (stosowany zwłaszcza przez wyszukiwarki indeksujące), ani kryterium popularności (używania, cytowania), to nie są kategorie, mogące bez zastrzeżeń decydować o wyborze lub o poniechaniu opisu prezencyjnego. A przecież w trybie zautomatyzowanym tak właśnie jest.

Digitalna informacja indeksacyjno-wyszukiwawcza oraz katalogowa w skali bibliotecznej i międzybibliotecznej stanowi obecnie bramę wejściową do treści, także pomieszczonych w sieci, trudno więc żeby była całkowicie odporna na sieciowe reguły indeksacji. Natomiast w ogóle to oczywiście nie jest nic nowego: katalogowanie zawsze było jedną z podstaw bibliotekarstwa. Prawdziwą nowością jest teraz formuła i zasięg – chociaż w opiniach na ten temat nie brakuje mitologii.

Podkreśla się mianowicie na każdym kroku interaktywny charakter powiadomień sieciowych – tak, jakby wcześniej nic takiego nie mia-

ło miejsca. Rzeczywiście: treści transmitowane w sieci trzeba wyszukać, rozpoznać, wydobyć, a niekiedy dostosować do czatowego stylu przemówienia (Conner, 2014, p. 65; Tasienko, 2016, s. 210). Jednak przez setki lat w korzystaniu choćby tylko z dowolnego katalogu bibliotecznego taka interaktywność również była nieodzowna, tak, jak – szerzej – przy używaniu drukowanych indeksów, słowników, encyklopedii oraz innych informatorów, a nawet monografii w trybie przeglądania bądź odbioru selektywnego. Ale trzeba dopowiedzieć jeszcze więcej: żaden odbiór treści z dowolnego nośnika nie jest możliwy bez aktywności odbiorcy, bo odbiór zawsze wymaga aktywnego zachowania i czynnego przetwarzania. Dlatego kojarzenie interaktywności percepcyjnej wyłącznie z komunikacją digitalną jest nieporozumieniem. Sprowadza ją bowiem do czysto manualnego klikania (ponieważ to widać) i w ten sposób mitotwórczo epatuje rzekomą nowoczesnością. Niepotrzebnie.

Za sprawą wyszukiwarek, których dawniej w takiej postaci nie było, sieć zainaugurowała z czasem automatyzację procesów indeksowania i wyszukiwania treści, wprowadzając nowy wariant interaktywności: między ludźmi i urządzeniami – inny aniżeli pomiędzy samymi internautami. Zresztą uproszczony i głównie techniczno-manualny. Natomiast sam odbiór transmitowanych treści jest taki sam, jak w pozostałych formach komunikowania, bo przejmują je ostatecznie ludzie.

Atmosfera sugerująca, że całą komunikację da się zautomatyzować bez szkody, nie służy poprawie komunikowania. Wszystkiego w zakresie transmisji treści zautomatyzować nie można, na różnych etapach tego procesu niezbędny jest nadzór ludzki (Bostrom, 2016, p. 196; Łubocki, 2016, s. 339; Malak, 2012, s. 168) – w szczególności w bibliotekach. Ponieważ efekty nie są takie same: różnica, jak między koncertem fortepianowym lub wykonanym na pianoli.

Informacja zmechanizowana może być oczywiście wygenerowana i rozpowszechniana, ale to nie jest przecież jedyny ani wyłączny wariant informacji. Ten może funkcjonować w roli doniesień prostych, podstawowych, reprodukowanych ze źródeł bez przeróbek. Jest użyteczny, ale tylko na takim elementarnym poziomie i w ściśle wytyczonym zakresie. Sama technologizacja w praktyce niczego nie zmienia (Floridi, 2014, p. 140; Duren & Ross, 2017, s. 72). W sumie dobrze jest dostrzegać różnicę kategoriałną pomiędzy ujawnieniem ceny jajka, a (powiedzmy) opisem funkcjonowania mózgu.

Wiedza to nie tylko prosta informacja, ale zinterpretowana treść. Otóż maszyny nie radzą sobie z interpretacją znaczeniową, a zwłaszcza z wartościowaniem; to dlatego przynajmniej części roztrząsań naukowych nie można zautomatyzować, ani skierować do otwartego obiegu informacyjnego (Bostrom, 2016, p. 235; Floridi, 2014, p. 136; *The Knowledge*, 2015, p. 45; Zimmermann, 2015, p. 10). Ponieważ w prawdziwych, pogłębionych pro-

cesach poznawczych, najważniejsze jest rozeznanie struktury problemu oraz zrozumienie a nie samo przejęcie informacji o faktach (Zimmermann, 2015, pp. 76, 95, 98). Tymczasem w trybie zmechanizowanym to się nie udaje.

Finalnym, docelowym efektem transmisji informacji powinno być myślowe przetworzenie odebranych treści: przejęcie i użycie tych informacji w powiązaniu z myśleniem, zatem refleksja oraz wykreowanie treści nowych (Ford, 2015, p. 21; Gidley, 2017, p. 131). Do tego jednak, ponad samym informowaniem, potrzeba jeszcze intuicji oraz wizjonerstwa jak też wzbogacenia, czyli przekazów w formule indukcji – zamiast żeby poprzestawać jedynie na transmisji informacji już istniejących (Thomas, 2013, p. 26; Zimmermann, 2015, p. 129). Z tego zaś może wynikać, że i procedury rozpowszechniania informacji powinny być inne niż się przypuszcza: radykalnie pogłębione. Z daleko zaawansowanym, dodanym przetwarzaniem interpretacyjnym oraz dyskursywnym. Dlatego trudno w tym zakresie liczyć na tryb zmechanizowany.

Nawet jeżeli technologia transmisyjna będzie ulegała dalszym zmianom, to raczej w sensie manipulacyjnym, jeszcze bardziej ułatwiając podstawowe czynności nadawcze oraz odbiorcze, natomiast nic nie zapowiada zaawansowania interpretacyjnego. Tym bardziej, że interpretacje mogą i powinny być rozmaite; jak to zautomatyzować? Są też zapowiedzi, że techniki komunikacyjne będą zmierzały do wzmoczenia werbalizacji oralnej, czyli ku silniejszemu wykorzystaniu języka mówionego, zamiast innych form wywoławczych (np. klawiatury) i relacyjnych (Devine & Egger-Sider, 2014, p. 154). To oczywiście możliwe, w końcu są do wykorzystania i rozwiniętego zastosowania doświadczenia telefonii, zwłaszcza mobilnej. Ale trudno doszukać się w tych zabiegach istotnych zmian w samym procesie dostarczania treści. Ograniczenie ponadto bierze się stąd, że utrwalenie w świadomości odbiorczej zawartości komunikatów werbalno-audialnych jest jednak stosunkowo mniej trwałe i słabo skuteczne. Zwłaszcza w rezultacie *niby* dialogu z maszyną. A inne sugestie, jak ta, żeby stworzyć w przyszłości system reagujący na odbiorcze... intencje (Bostrom, 2016, p. 177), nie wyglądają dostatecznie poważnie. Intencje? Hm.

Natomiast obecnie w sieciowym obiegu komunikacyjnym zapanował kompletny chaos. Z braku nadzoru i kontroli – która w komunikacji drukowanej jednak jakaś była i jest – oraz w rezultacie nadpodaży, wytworzył się ogólnotreściowy i konkretnie informacyjny śmietnik (Welf & Welf, 2017, s. 90). Mianowicie do sieci trafia bez różnicy wszystko. Jednak nie da się przechowywać wszystkiego, no bo zresztą po co. Wobec tego rolę filtrów, których nie ma na etapie gromadzenia oraz transmisji i retransmisji, przejmują użytkownicy w trakcie odbioru, ale często w wykonaniu niekompetentnym. Z drugiej strony, sygnały, że sieć jako taka nie wprowadza żadnych ograniczeń, są niezgodne z prawdą. Istnieją bowiem limi-

tacje pojemnościowe, technologiczne oraz finansowe, tyle że nie zawsze rozpoznane i niekoniecznie uświadamiane (Welf & Welf, 2017, s. 102, 107, 109). Nie mówiąc już o tym, że żadne treści nie instalują się w sieci same.

Treściowy oraz informacyjny ładunek sieci stanowi niekontrolowany i nieopanowany amalgamat wszystkiego. Informacji oraz nieinformacji, prawdy, nieprawdy i banialuk. Często nie do rozróżnienia ani do weryfikacji, natomiast nie do odessania oraz nie do przesiania. Fizyczne prawo zachowania energii ma tu swój wariant w postaci prawa zachowania bezsensu. Górę wzięła banalizacja – takie to narzędzie – czego symbolem jest niebywałe wzięcie Wikipedii, z której korzystają prawie wszyscy internauci (Tomaiuolo, 2012, p. 64; Werla, 2018, s. 10). Ale co to jest za jakościowa kategoria informacji? oraz jaki rodzaj informacji wypiera i zastępuje? Taka panorama sytuacyjna nie jest budująca.

Wśród prognoz dla komunikacji informacyjnej – o nieinformacyjnej myśli mało kto – przeważają ilościowo sugestie całkowitej automatyzacji, chociaż uzasadnienia są enigmatyczne. Widzę też powiązania z zapowiedziami, jeszcze bardziej fikcyjnymi, stuprocentowej cyfryzacji bibliotekarstwa (Čudinova, 2016, s. 17).

Opinie pogłębione i lepiej uzasadnione koncentrują się na trzech możliwościach. Więc na rozwinięciu li tylko oferty tradycyjnej, co wydaje się bardzo mało prawdopodobne. Bądź na pełnej digitalizacji, co wygląda w ogóle nieprawdopodobnie. Albo na wprowadzeniu/kontynuacji/pogłębieniu oferty mieszanej, wielosemiotycznej, hybrydowej – dla całej komunikacji jaka będzie oraz dla bibliotekarstwa (Conner, 2014, p. 145). Natomiast to nie wprowadzi się, ani nie rozwinie samorzutnie. Potrzeba wielorakich inicjatyw koncepcyjnych oraz realizacyjnych ze strony wszystkich zainteresowanych, w tym również bibliotekarzy, bibliotekoznawców, informatologów oraz publiczności. Zauważyłem pojedynczą, ale ważną sugestią, że ostatecznie zdecydują pośrednicy, transponderzy (w tym bibliotekarze), odbiorcy komunikacji oraz – to rzadkie stwierdzenie – władze regulujące. Które wcale nie muszą sprzyjać powszechnej i darmowej formule rozpowszechniania informacji (Welf & Welf, 2017, s. 97, 114).

BIBLIOTEKI: KONFIGURACJA ZAPLECZA

Biblioteki przetrwają w sensie funkcjonalnym oraz fizycznym, ale pod warunkiem, że będą dla społeczeństwa użyteczne i przez to społeczeństwo wykorzystywane. Tylko taki może być pomysł na produktywne bibliotekarstwo w przyszłości – który trzeba szczegółowiej dopracować i następnie wdrożyć.

Zapewniając bibliotekom miejsce fizyczne i przestrzeń, konstruując zaplecze i bazy, no i organizując sprawne funkcjonowanie w wymiarze indywidualnym oraz systemowym. Z kreatywnym wykorzystaniem no-

wych rozwiązań, również technologicznych a nawet automatycznych, jednak głównie w procesach wewnętrznych, czyli o charakterze właśnie technicznym lub techniczno-manualnym. Pod względem samej mechanizacji takich czynności, jak też jej intensywności, biblioteki nie muszą różnić się od innych instytucji.

Odmienność polega natomiast na dostosowaniu wypracowanych rozwiązań do bibliotecznej specyfiki. Być może nawet zachodzi potrzeba powołania w przyszłości do życia zawodowej specjalności technologicznej, co najmniej praktycznej, na użytek bibliotek, którą dałoby się nazwać inżynierią biblioteczną. Jednak nastawioną na biblioteczne zaplecze i bazę, a nie na intelektualną pracę komunikacyjno-usługową.

Założenie fizycznej egzystencji bibliotek w konkretnych przestrzeniach, wymaga stworzenia im odpowiednich warunków architektonicznych oraz lokalizacji w racjonalnym zasięgu publiczności; jednak małe oddalenie nierzadko wchodzi w konflikt z ograniczeniem możliwości powierzchniowych (Kurka, 2015, s. 24, 77). To poważny kłopot. Jednocześnie zaś biblioteki powiązane wzajemnie organizacyjnie (strukturalnie) lub tylko współpracujące powinny tworzyć razem stosunkowo gęstą sieć przestrzenną jednostek, tymczasem wcale tak nie jest. Przeciwnie! Obserwuje się tendencję do likwidacji bibliotek: u nas nasiloną w odniesieniu do bibliotek publicznych i pedagogicznych. To znaczy, że już teraz bibliotekarstwo wkracza w przyszłość z lukami – w układzie zdekompletowanym.

Również stan architektonicznego zaplecza bibliotek nie wygląda na przystosowany do przyszłych potrzeb, mimo że w różnych krajach bywa rozmaity. U nas wyraźnie przeważają budynki i pomieszczenia stare, nawet nie adaptowane dla bibliotekarstwa. Tymczasem pojawiły się nowe kryteria projektowania bibliotek, które oprócz funkcjonalnej przemienności powierzchni (*flexibility*), uwzględniają optymalizację warunków korzystania na miejscu a także pracy grupowej, w kontakcie z innymi osobami na rozległą skalę, oraz przewidują przestrzenie rekreacyjne, a dodatkowo – zachętę w postaci warunków szczególnie przyjaznych. To wszystko jednak wymaga jeszcze specjalnej projektanckiej wyobraźni (Kurka, 2015, s. 23, 32, 43), ale zdecydowanie najbardziej – inwestycyjnych nakładów, tych zaś nigdzie nie ma w nadmiarze.

Dlatego również w tym zawiera się istotny dylemat przyszłości bibliotek. Aktualna baza lokalowa zazwyczaj nie umożliwia pełnej implementacji założeń prospektywnych, zwłaszcza usługowej oferty bezpośredniej oraz ponadusługowej i zbiorowościowej. Wymaga to bowiem znacznie większych powierzchni oraz przestrzeni, jak też nowych, funkcjonalnych rozwiązań architektonicznych. Być może również dlatego w prospektywnym myśleniu o bibliotekarstwie pojawiają się preferencje dla ofert zdalnych.

Nowe koncepcje bibliotekarstwa, już obecne a tym bardziej przyszłe, muszą i będą musiały narzucić zmiany w realizacji niektórych procesów

zaplecza, a także ich częściową, użytkową mechanizację i nawet automatyzację. Konkretnie: zmieniły się m.in. założenia gromadzenia i przechowywania zasobów, no bo już nie tylko piśmienniczych, drukowanych oraz innych przemieszczalnych, ale także digitalnych na nośnikach sieciowych, które nie potrzebują większej powierzchni magazynowej (Carr, 2007, pp. 9, 120-122). To zmienia częściowo gigantyczny dotychczas kłopot z miejscem na fizycznie archiwizowane materiały, zwłaszcza w magazynach właśnie – gdzie poza tym już obecnie można wprowadzać zmechanizowane formy wydobywania ich z regałów. Z kolei radykalnie została wzmożona reguła wolnego dostępu do bibliotecznych zbiorów, oczywiście zatem bardziej przestrzeniochłonna (Kurka, 2015, s. 17), jednak przy mieszanej, hybrydowej ofercie bibliotecznej, konieczna do utrzymania.

Usprawnienia w tym zakresie po części wynikają (powinny) z międzybibliotecznej kooperacji w obszarze gromadzenia i udostępniania zasobów, poprawiając użyteczność i redukując zbędne zajmowanie przestrzeni. Istnieją bowiem opinie, że aż z 80% gromadzonych fizycznie kolekcji bibliotecznych nie korzysta nikt (Conner, 2014, p. 31). Może to i prawda. Jakkolwiek nie dla wszystkich bibliotek kryterium używalności jest jedyną przesłanką archiwizacji materiałów.

To wszystko nie odnosi się natomiast do repozytoriów digitalnych, które pełnią rolę magazynów elektronicznych. I w stosunku do nich daleko posunięta mechanizacja oraz częściowa automatyzacja procesów jest nieodzowna. Także z konieczną, międzybiblioteczną współpracą oraz niekiedy: z usytuowaniem repozytoriów w chmurze – chociaż nie wszyscy są takim rozwiązaniom przychylni (Duren & Ross, 2017, s. 66).

Oczywiście: z żadnych dokumentów, zgromadzonych gdziekolwiek – w sieci, w bibliotekach, w repozytoriach – nie da się korzystać, dopóki nie wiadomo, jakie i gdzie są oraz co zawierają. Dlatego jedną z podstaw komunikowania jest indeksacja zawartości treściowej, a w bibliotecznym wykonaniu: katalogi oraz bibliografie. Które zresztą, pomimo podobieństw, nie są sobie tożsame. Bibliografie mianowicie stwierdzają istnienie przedmiotowych dokumentów w ogóle, katalogi natomiast głównie lokalizują miejsca przechowywania i dostępności, zatem metody tworzenia oraz sposoby korzystania są nieco odmienne, chociaż dostęp może być z tych samych urzędzeń (Woźniak-Kasperek, 2015, s. 521-523).

Nowe rozwiązania komunikacyjne, technologiczne i elektroniczne otworzyły przed biblioteczną indeksacją zróżnicowane możliwości innowacyjne. Za sprawą sieci dają się obecnie poszerzyć obszary współkatalogowania do skali międzybibliotecznej, zaś opracowania katalogowego – przy indywidualnym dopełnianiu – nawet do wymiaru ogólnokrajowego (Carr, 2007, p. 93; Radwański, 2016, s. 41). Sieć umożliwia również zwrotne relacje z użytkownikami: niekiedy pożyteczne przy konstruowaniu bibliograficznych rejestrów na konkretne zamówienia indywidualne,

co dawniej wymagało kontaktów wyłącznie bezpośrednich, było więc możliwe w ograniczonej skali. Z kolei w samych procesach katalogowania, także w następstwie rozszerzonych relacji interaktywnych, pojawiły się możliwości (ograniczonego) współudziału publiczności – szczególnie w postaci tagowania, czyli indeksowania zasobów digitalnych w odniesieniu do pojedynczych bibliotek.

To są jednak udogodnienia w istocie usługowe, poszerzające korzystanie z indeksów na skalę wyjątkowo rozległą. Natomiast w zapleczowym przygotowaniu tych indeksów korzyści z technologii nie są takie, jak to próbuje się często imputować.

Zwłaszcza w tworzeniu bibliografii, bo to są procesy wysoce intelektualne, wymagające w dodatku znacznej i elastycznej wiedzy interdyscyplinarnej, zatem w ogóle niemożliwe do zautomatyzowania, a mechanizacja może być tylko pomocnicza. Zaś interaktywność w kreowaniu – rzadka i tak jak dotychczas uzasadniona w przypadkach indywidualnych, do realizacji w trybie głównie bezpośrednim. Wspólne biblioteczno-użytkownicze, lub wieloużytkownicze bibliografie to zupełne wyjątki.

Zaś automatyczne? Trywializując, nie ufałbym trybowi indeksacji, w którym hasło koń, bez mrugnięcia monitorem kojarzy się z konnicą, koniakiem, miejscowością Końskie i jeszcze z końcówką. Zatem w świetle tego, co widać już teraz, zawodowa specjalność bibliografa nie tylko nie powinna w przyszłości zaniknąć, ale być może stanie się jeszcze ważniejsza.

Nieco inaczej klarują się perspektywy bibliotecznej indeksacji katalogowej – jak już tu sygnalizowałem – wraz z opracowaniem centralnym i lokalnym dopełnianiem informacji szczegółowych. W tym zakresie, zwłaszcza w odniesieniu do katalogów przedmiotowych (zagadnieniowych), mechanizacja przygotowania i transmisji albo wręcz częściowa automatyzacja nie jest wykluczona, a być może okaże się nawet pożądana – jednak pod kontrolą wysoko wykwalifikowanych katalogerów (Malak, 2012, s. 13, 19, 168, 172).

Od pewnego czasu wokół bibliotecznych katalogów krążą jednak opinie wzbudzające wątpliwości i nieporozumienia, a generowane zwłaszcza przez nowe technologiczne możliwości relacji interaktywnych. Mianowicie standardowe katalogi o charakterze przedmiotowym opierają się na wypracowanym naukowo systemie klasyfikacji taksonomicznej, gwarantującym kompletność całościowych ujęć, są za to trudne do opanowania i korzystania przez użytkowników. Dlatego pojawiła się alternatywna koncepcja opisywania dokumentów przez słowa kluczowe, pochodzące z języka naturalnego, więc łatwe do zrozumienia – indywidualnie i pojedynczo możliwe do zastosowania, nawet jeżeli bez alternatywnych uściśleń szczegółowych. Jednak w wymiarze rozległym, zbiorowym, ten niby system społecznej klasyfikacji folksonomicznej wydaje się nie do wykorzystania, ponieważ nie ma standardów wspólnych (Malak, 2012, s. 18; Mann, 2015, pp. 25, 45, 80).

Trudno całkowicie wykluczyć katalogi (indeksy) oparte na klasyfikacji folksonomicznej, ale to mogą być rozwiązania wyłącznie indywidualne, w konkretnych bibliotekach i uzupełniające, czyli odrębne. Bez łączenia z podstawowymi katalogami o proveniencji taksonomicznej, bo byłby to ożenek całkowicie niefortunny (Mann, 2015, p. 115; Tomaiuolo, 2012, pp. 231, 235). A czy wobec tego rzeczywiście będą potrzebne w ogóle, tego w tej chwili nie da się ustalić jednoznacznie.

Nowe technologie cyfrowe, oprócz radykalnego poszerzenia usługowej oferty na dystans o transmisję informacji oraz o dostawę zdigitalizowanych materiałów pełnotekstowych, na nieznaną wcześniej skalę, w trybie zdalnym (Carr, 2007, p. 93), stworzyły również dodatkowe możliwości konstituowania bibliotecznego zaplecza. Z ich pomocą zdecydowanie łatwiej koordynować międzybiblieczne gromadzenie i przechowywanie zasobów oraz wzajemnie dopełniać ofertę informacyjną. Jakkolwiek współdziałanie pomiędzy bibliotekami, także w tym zakresie, wymaga przede wszystkim zaangażowania personelu. Z kolei w repozytoriach cyfrowych, też w skali szerszej, możliwe jest nawet automatyczne wyszukiwanie dokumentów, z tym że także pod nadzorem bibliotekarzy (Malak, 2012, s. 13). Akurat tak skonkretyzowane zadania, technologizacja bibliotecznego zaplecza powinna radykalnie ułatwić. Z pożytkiem dla funkcjonowania, zarówno zdalnego, jak i bezpośredniego. Natomiast nie wolno jej mitologizować, a zwłaszcza zakładać, że będzie panaceum na wszystko.

Jednym z ważniejszych osiągnięć technologizacji bibliotecznego zaplecza – z wyjątkowo korzystnymi skutkami dla świadczenia usług – okazało się zastosowanie systemu RFID (*radio-frequency identification*), umożliwiającego w trybie radiowym, zatem przestrzennym, identyfikację oznaczonego wcześniej materiału bibliotecznego. Dzięki temu można stwierdzić, że obiekt jest oraz gdzie jest albo że go nie ma, jak też pojawia się sygnał ostrzegawczy, gdyby miał być wyniesiony poza wyznaczoną przestrzeń. Z czasem dodano do tego jeszcze inne funkcje, także usługowe, jak ewidencja wypożyczeń i zwrotów.

Za sprawą RFID biblioteki wprowadziły dobry system ochrony zasobów, a publiczności stworzono warunki swobodnego przemieszczania się po całej biblitecznej przestrzeni, razem z przejętymi materiałami bibliotecznymi (Kurka, 2015, s. 19). To jest zupełnie inny niż dawniej komfort użytkowania, wysoce sprzyjający ofercie bezpośredniej i korzystaniu na miejscu. A poza tym nastąpiło radykalne uproszczenie procesów scontrum, czyli spisów z natury stanu posiadania, powiązanych dotychczas z długotrwałym zamykaniem bibliotek. To były najpaskudniejsze zabiegi z całego bibliotecznego zaplecza! Trudno orzec, czy już wszystkie użyteczne rozwiązania pochodzące od tego systemu zostały do praktyki bibliotecznej wprowadzone. Granice ułatwień nie zostały jeszcze w pełni rozpoznane.

BIBLIOTEKARSTWO: USŁUGI

Z całą pewnością ma rację M. Gorman twierdząc, że fundament bibliotekarstwa stanowią usługi (Gorman, 2015, p. 92). Oczywiście: nie tylko. Nie wyczerpują bowiem całej bibliotecznej oferty lub może nie wszystkie jej warianty uchodzą jednoznacznie za usługowe, ale bez wątpienia biblioteki istnieją dla pożytku publiczności. Rozpowszechniają treści informacyjne i nieinformacyjne oraz/lub nośniki tych treści, umożliwiają wyszukiwanie, a także proponują udział w rozmaitych interaktywnych przedsięwzięciach bezpośrednich i zdalnych. Praktykowany repertuar jest rozległy i perspektywny, a przy nowych formach komunikowania i transmisji treści oraz w kontekście możliwych innowacji technologicznych ulega dalszemu rozbudowaniu. Jednak nie jest nieograniczony. Sugerowana czasami, nieco dęta, formuła prousługowa „wszystko dla wszystkich”, to jedynie metafora (Smolina, 2016, s. 94). A i wyobrażenia o całkowitej automatyzacji bibliotecznych usług – powtórzę – traktuję jako nieporozumienie.

Główną podstawą funkcjonowania bibliotek zawsze były usługi świadczone bezpośrednio w bibliotekach: w formie udostępniania materiałów na wynos oraz do korzystania z nich na miejscu, jak też w postaci udzielanych tamże informacji i porad. Obecnie jest to segment realizowanych usług: nadal ważny, ale już obok innych. Kontynuowany w przyszłości tak długo, dopóki utrzyma się biblioteczna transmisja fizycznie istniejących dokumentów przemieszczalnych. Moim zdaniem to jest najważniejsza przesłanka realnej egzystencji bibliotek w latach następnych, jako konkretnych instytucji, obiektów i miejsc.

Natomiast sama praktyka bezpośredniego udzielania w bibliotece informacji, mimo że różna od zdalnej obsługi informacyjnej, jako ewentualnie wyłączny przejaw oferty na miejscu, takiej gwarancji nie daje. Tylko w powiązaniu z innymi usługami bezpośrednimi oraz z programem ponadusługowym.

Bezpośrednie udostępnianie zasobów bibliotecznych przeszło ogromną i zasadniczą transformację, a kolejne ulepszenia – chociaż zapewne już drobne – nie są wykluczone. Wolny dostęp do zbiorów radykalnie powiększył obszar oferty, mimo że w bibliotekach dużych oraz specjalnych musiały częściowo pozostać magazyny, do których publiczność nie ma wstępu. Dalsza poprawa usługodawstwa wymaga jeszcze wdrożenia wspomagającej nawigacji technicznej – mobilnej, telefonicznej, ekranowej – a także kompetentnego personelu doradczego, czyli bibliotekarzy dyżurnych, ale bez biurków lub lad, więc uwolnionych od stanowisk stałych (Sierowa, 2016, s. 68).

Konkretnie: daleko posuniętej liberalizacji uległo wypożyczanie materiałów na wynos. Zasadniczo zmniejszyła się liczba kolekcji poddawanych

w korzystaniu ograniczeniom (z rozmaitych powodów), natomiast został wzbogacony system rezerwacji, także w trybie zdalnym. Została uproszczona procedura ewidencji usług dzięki automatyzacji zapisów i ewentualnym zwrotom przez wrzutnie, co skróciło czas wszystkich operacji. Z tym, że czysto automatyczna rejestracja wypożyczeń przez selfchecki, podobnie jak operacje w samoobsługowych kasach hipermarketowych, cieszy się minimalnym zainteresowaniem i to się zapewne nie zmieni; publiczność woli kontakty z pracownikami bibliotek, a nie z maszyną.

Poprawa standardu usług bezpośrednich wymaga jeszcze wydłużenia czasu otwarcia bibliotek, największych nawet całodobowo (Sokołowa, 2016, s. 119). Bez dostosowania się w tym zakresie do oczekiwań publiczności trudno liczyć na dalsze przetrwanie. O wymiarze otwarcia bibliotek częściowo rozstrzyga liczbowy stan personelu, ale niekoniecznie. Wiele polskich bibliotek – zwłaszcza uczelnianych (poza głównymi) – niezależnie od liczby pracowników, proponuje skandalicznie krótkie pory obsługi. To jest instytucjonalne samobójstwo!

Udostępnianie zasobów bibliotecznych na miejscu jest przez użytkowników traktowane bez nadmiernego entuzjazmu, chociaż z konieczności tolerowane. Natomiast niedogodności (odległość, czas) realizowanych w takim samym trybie usług informacyjnych bywają częściowo rekompensowane przez możliwość wymiany opinii z bibliotekarzami; przez telefon lub mail to nie to samo. Oferta na miejscu wymaga więc dodatkowych zachęt, w postaci możliwości użytkownika wielu różnych dokumentów oraz urządzeń sieciowych i bezpośrednich porad bibliotekarzy, a także: zwiększonego komfortu korzystania i propozycji relaksu (przestrzenie rekreacyjne, bufety, kawiarnie) przy dłuższym tam przebywaniu (Kwanya & Stillwell & Underwood, 2015, p. 97; Sierowa, 2016, s. 68). Również szansa spotkania się w bibliotece z innymi osobami, uchodzi za czynnik zachęcający do wizyt. Tam, gdzie to wszystko jest godziwie zapewnione, nie wydaje się, żeby ograniczenia tego sposobu korzystania z bibliotek rzeczywiście musiały mieć miejsce.

Tym bardziej, że są również świeże pomysły aranżacyjnych rozwiązań lokalowych, które warto wdrażać i utrzymać. Otóż stopniowo ogranicza się rozmiary oraz liczbę zbiorowych, dużych czytelni na rzecz indywidualnych i zelektronizowanych stanowisk do korzystania, rozlokowanych po całej bibliotece. Jakkolwiek są też odmienne sygnały: że część publiczności oczekuje właśnie współobecności (instynkt grupowy?) w czytelniach innych osób (Kurka, 2015, s. 19; Sierowa, 2016, s. 67-68). Dlatego w największych bibliotekach przydają się jeszcze pomieszczenia do korzystania grupowego.

Tak więc nie widać powodu, żeby usługi świadczone w bibliotekach bezpośrednio miały redukować się lub zanikać – jeśli nastawienie na użytkownicze oczekiwania i stosowne udogodnienia będą zachowane. Głów-

nie zresztą w formie rozumnej organizacji i aranżacji obsługi, niż przez dalszą mechanizację procesów, jakkolwiek ewentualnych drobnych innowacji technicznych nie da się zapewne wykluczyć.

Gruntowne wzbogacenie dokonało się w bibliotecznym ofercie zdalnej. Za sprawą cyfryzacji części zasobów, mechanizacji niektórych procesów wewnętrznych oraz elektronizacji łączności powstały możliwości transmisji do użytkowników (na ich życzenie lub z bibliotecznym inicjatywą) przez sieć, zarówno treści informacyjnych i nieinformacyjnych, jak też tych materiałów pełnotekstowych, które zostały zdigitalizowane (Carr, 2007, pp. 32, 93, 122; Kwanya & Stillwell & Underwood, 2015, p. 97; Sokółowa, 2016, s. 119). Z punktu widzenia wygody użytkowników okazało się to rozwiązaniem pożądanym i wysoko akceptowanym, zwłaszcza że możliwym także w wymiarze międzybibliotecznym i w trybie mobilnym (Koster & Heesakkers, 2013, p. 75; Perini, 2016, p. 20). Oczywiście: po stosownym przygotowaniu i z kreatywnym udziałem bibliotecznego personelu.

Sama idea bibliotecznych usług zdalnych nie jest zresztą nowa. Wysyłkowe udostępnianie użytkownikom niektórych materiałów drogą pocztową, ewentualnie za opłatą, praktykowano od dawna. Wcale sprawnie funkcjonowały w ten sposób po I wojnie światowej polskie kuratorskie biblioteki nauczycielskie (Dzieniakowska, 2006, s. 198). Praktykowano też (i nadal) dostarczanie materiałów bibliotecznych osobom niepełnosprawnym do domu, pojawiło się nawet określenie „księgonosze”, zaś w ramach współpracy międzybibliotecznej sprowadzono formaty przemieszczalne z innych bibliotek do biblioteki wybranej, jakkolwiek tylko do korzystania w niej na miejscu. Odkąd zaś zainstalowano łączność telefoniczną, biblioteki zaczęły wprowadzać telefoniczne usługi informacyjne.

Jednak skala tych przedsięwzięć była ograniczona. Obecnie zaś jest niebywale rozległa i stąd wrażenie, że może przelicytować oferty bezpośrednio, zwłaszcza przy wzmożeniu automatyzacji. Otóż z wielu powodów byłoby to rozwiązanie bardzo niedobre. Realizując zdalne formy usług, trzeba zachować racjonalny parytet z tymi usługami, które są świadczone bezpośrednio. Dla intelektualnego (przede wszystkim) pożytku publiczności, ale też dla pomyślnej egzystencji bibliotek w przyszłości.

Natomiast nie ma w tej chwili racjonalnego uzasadnienia dalszych radykalnych zmian nośników treści w repertuarze bibliotecznym oferty. Informacyjne usługi dla publiczności, oparte na własnych, bibliotecznych przekazach i poradach – zatem generowane przez biblioteki samodzielnie – nadal mają i powinny mieć rację bytu. Realizowane zarówno w trybie bezpośrednim, jak i zdalnie, przez internet oraz przez inne sieci transmisyjne (np. telefoniczne), jeżeli nie zostaną zintegrowane. Udział bibliotek w tej transmisji wydaje się szczególnie ważny, ponieważ nikt inny nie uporządkuje podaży treści równie kompetentnie, a pilnie potrzebna jest

jeszcze biblioteczna certyfikacja wiarygodności (Czang, 2017, s. 12; Tasienko, 2016, s. 198). Poza tym, im bardziej skomplikowane bywają transmitowane informacje, tym większa okazuje się potrzeba udziału bibliotekarzy w tych procesach, zarówno w relacjach bezpośrednich, jak i ewentualnie w zdalnych.

Nie widząc uzasadnienia dla sugestii, że jakiś jeden rodzaj nośnika treści miałby w przyszłości zdominować lub wyeliminować pozostałe, trzeba przyjąć założenie, że program usług bibliotecznych musi obejmować zarówno dostawę materiałów drukowanych, jak też digitalnych oraz wszystkich innych, jakie jeszcze będą. Są však doniesienia z obserwacji i z badań, że im bardziej złożone są transmitowane treści oraz im wyższy jest poziom indywidualnych kompetencji odbiorczych, tym intensywniej użytkownicy nastawiają się na zasoby drukowane (Carr, 2007, p. 120; Conner, 2014, p. 31; Sierowa, 2016, s. 64).

Przy niebywałym natłoku transmitowanych treści, których nie sposób opanować indywidualnie, rozmaici znawcy – także spoza kręgów bibliotecznych – wskazują na nieodzowność porządkującego oraz rekomendacyjnego wsparcia bibliotecznego (Nichols, 2017, p. 110). Ku temu zmierzają również idee partnerskich bibliotek interaktywnych, sygnowane symbolami biblioteka 2.0, 3.0, a nawet 4.0, więc z umotywowaniem także usług grupowych (Kwanya & Stillwell & Underwood, 2015, pp. 45, 97). Nie bez racji. Chociaż przesadnie akcentuje się pośredni, sieciowy charakter takich relacji – które w istocie nie są, ani nie będą, jedyne lub nawet dominujące. Konieczny jest wachlarz rozwiązań.

Z nieodzownym warunkiem stosownego nastawienia publiczności, a takie nie zawsze ma miejsce. Deprecjacja stosunku użytkowników do bibliotek zachodzi w następstwie nadmiernego parcia na informacje w sieci, a także bezkrytycznej admiracji dla automatycznej obsługi informacyjnej. W tym kontekście mediacyjna oferta bibliotek bywa marginalizowana, a wobec tego w kręgach bibliotekarskich pojawia się z kolei zniechęcające poczucie kamerdynerstwa wobec użytkowników (Perini, 2016, p. 81) zamiast imputowanego partnerstwa. To nie jest korzystny symptom rozwojowy.

Bariery dla bibliotecznych usług zawsze generowały się z odległości, z wymagań czasowych oraz z nieobecności materiałów bądź treści w użytkowanej bibliotece, no i jeszcze z kosztów organizacyjnych. Biblioteczna oferta zdalna ograniczyła niektóre z tych przeszkód, redukując jednak kontakty bezpośrednie.

W różnych okresach próbowano odwrócić utrudnienia odległościowe, tworząc ruchome biblioteki objazdowe, instalowane w przystosowanych autobusach, czyli bibliobusy – z profesjonalną załogą, z wybranymi zasobami nawet z możliwością korzystania na miejscu, także z internetu. Ta forma nadal istnieje w niektórych, co zamożniejszych krajach (Asseline &

Doiron, 2013, pp. 104-105, 110, 112). Jest jednak namiastkowa, a przy tym kosztowna, trudno więc o dobre dla niej rokowania na przyszłość.

Szukając rozwiązań ekonomicznie racjonalnych, próbowano organizować w środowiskach niewielkich, czyli możliwie blisko potencjalnej publiczności, społeczne surogaty biblioteki, mianowicie punkty biblioteczne – z wymiennymi zasobami oraz z wolontaryjną obsadą. Jednak, poza szczególnymi wyjątkami, nie było to rozwiązanie produktywne.

W ostatnich latach ten pomysł częściowo odżył, mianowicie w wersji bezzałogowych bibliotek samoobsługowych, dostępnych na zasadzie kart czipowych. Z wymiennymi zasobami, z możliwością korzystania na miejscu (także z samego pomieszczenia) i użytkowania urządzeń elektronicznych (Johannsen, 2017, pp. 1, 7, 10, 24; Kurka, 2015, s. 40). Koszty utrzymania są istotnie niższe, ale i standard oferty zredukowano do minimum. Cudów nie ma: coś za coś. No i przede wszystkim bezpośredni kontakt z bibliotecznym personelem nie wchodzi w grę (Johannsen, 2017, p. 34).

Trudno orzekać kategorycznie i jednoznacznie, ale ta prymitywna imitacja biblioteki nie budzi jednak aplauzu (Rawinskij, 2013, s. 155). Ograniczenie kosztów nie oznacza bowiem, że ich w ogóle nie ma, natomiast osiągnane efekty są mizerne. Warto widzieć różnicę pomiędzy kupnem w automacie biletu tramwajowego, a korzystaniem w podobnym trybie z biblioteki. Jestem pewien, że użytkowników taka oferta w przyszłości nie usatysfakcjonuje; zagłosują nogami – nie korzystając.

BIBLIOTEKARSTWO: OFERTA PONADUSŁUGOWA

Bibliotekom zawsze przypisywano pozausługowe relacje z otoczeniem, tworzące się w trybie kontaktów bezpośrednich, głównie w praktyce bibliotek publicznych. Obecnie coraz częściej kojarzy się je także z bibliotekami uczelnianymi oraz szkolnymi. Tak więc koncepcje biblioteki współczesnej i przyszłej bardzo mocno wiążą się z nastawieniem środowiskowym, zarówno w wymiarze lokalnym (biblioteki publiczne), jak też instytucjonalnym (biblioteki szkolne oraz uczelniane) (Asselin & Doiron, 2013, p. 130; Nicholson, 2017, p. 130; Rankin & Brock, 2009, p. 58; Rawinskij, 2013, s. 36; *The State*, 2016, p. 17).

Aktualne intencje są wyraźnie klarowniejsze niż bywały w przeszłości. Otóż w codziennej egzystencji oraz w społecznej komunikacji jest teraz coraz więcej barier ograniczających kontakty między ludźmi, zwłaszcza bezpośrednie. W zestawieniu z tym wysoce niepożądanym zjawiskiem biblioteki są więc znacznie częściej utożsamiane z oddziaływaniem właśnie odwrotnym, mianowicie integracyjnym: uważa się, że sprzyjają scalaniu otaczających środowisk (Galuzzi, 2014, p. 116; *The State*, 2016, p. 17; Wiegand, 2015, p. 249). Pod warunkiem, że zachowując kontakty bezpośrednie, zdołają zaoferować taki program, który także w zakresie wzajemnych

powiązań pomiędzy członkami otoczenia okaże się dla środowiska ważny (Gorman, 2015, p. 60).

Teraz to już nie jest po prostu jakaś – czyli marginalna – szansa nawiązania lub kontynuowania znajomości, przy okazji bytności w bibliotece. Musi istnieć specjalny, konkretny, tak nastawiony program bibliotecznej oferty, obok usługowego i nie mniej niż tamten ważny. Zatem zmienia się częściowo nastawienie bibliotek oraz ich programowa konfiguracja, z ukierunkowaniem na bezpośrednie kontakty personalne właśnie, już to indywidualne bądź grupowe, ale nie zapośredniczone technologicznie. W niektórych krajach powołano nawet do życia funkcję kontaktowego bibliotekarza środowiskowego, pracującego w znacznym stopniu poza siedzibą biblioteki, ale w jej otoczeniu (Nicholson, 2017, p. 130).

To nastawienie ma zresztą profil dwukierunkowy. Biblioteki stają się mianowicie jednym z narzędzi, kształtujących wspólnotowość i kolektywizm, skoncentrowanym na miejscowej przynależności grupowej: ma pomóc w zespoleniu otaczającego środowiska po to, żeby aktywnie działać we wspólnym, a nie tylko w indywidualnym interesie (Wojciszke, 2009, s. 260-261, 270). Ale równocześnie to otoczenie, zwłaszcza jeśli jest miejscem urodzenia lub zamieszkania, ma silny wpływ na sposób egzystencji indywidualnych: staje się poniekąd częścią tożsamości jednostek (Lewicka & Bańka, 2008, s. 512-513, 517). A ponieważ jednakowe dla każdego stąd, przyczynia się do środowiskowej integracji. Biblioteki zatem – obok transmisji treści – również w ten sposób pracują na rzecz społecznego oraz indywidualnego rozwoju. To brzmi jak slogan, ale tak jest naprawdę: działania wspólnotowe mają wysoce prorozwojowy charakter.

Przy ogólnej dezintegracji życia oraz izolacjonistycznych następstwach technicyzacji, to jest niebywale doniosłe zadanie. Do realizacji w bibliotekach, ale istniejących w sensie fizycznym, więc nie tylko wirtualnie oraz z bezpośrednim współudziałem bibliotekarzy. Nikt nie powiedział, że łatwe, ani że wiadomo w szczegółach, jak to robić skutecznie.

Lokalizm jako koncepcja układu społecznych zainteresowań ma długą historię, ale obecnie widać renesans, a nawet intensyfikację tego rodzaju nastawień (Pateman & Willimet, 2013, p. 205). Dlatego również pomysły na bezpośrednie oddziaływanie bibliotek skupiły się na aranżacji miejscowych powiązań w trybie kontaktów w bibliotekach właśnie. Nie tylko przy okazji świadczonych usług, lecz także przez przygotowanie tam możliwych spotkań (Czang, 2017, s. 13; Galuzzi, 2014, p. 68; Horri-gan, 2016, p. 8; Rawinskij, 2013, s. 22; Travniček, 2017, s. 306; Wiegand, 2015, p. 260). Skuteczność bibliotek w tej roli wiąże się z ich atrakcyjną konfiguracją funkcjonalną i użytkową (jeśli taka jest), ale także – co mniej oczywiste – z intencyjną neutralnością (Rankin, 2012, p. 161). To znaczy: biblioteczne spotkania mają służyć głównie samym użytkownikom oraz bezpośrednim środowiskom. Rzecz w tym, że takich przestrzeni, miejsc

i ośrodków o charakterze publicznym i niekomercyjnym jest obecnie coraz mniej, a nawet – poza bibliotekami – często nie ma ich wcale (Alstad & Curry, 2003, pp. 4, 10).

Biblioteczna oferta spotkaniowo-integracyjna wymaga niekiedy zróżnicowania i dostosowania do mniejszych grup użytkowniczych. Zawsze: odrębnych propozycji dla dzieci i młodzieży, na ogół niełączonych z repertuarem dla dorosłych. Dla tej części środowiska – w istocie przecież jego osnowy – to powinien być program autonomiczny. Inny niż to, co proponuje szkoła oraz rodzina (Rankin, 2012, p. 17; Rankin & Brock, 2009, p. 31).

Dotychczas nastawienie bibliotek na bezpośrednie otoczenie było korygowane tylko, a w każdym razie głównie, z lokalnymi środowiskami bibliotek publicznych. Obecnie podobne zadania środowiskowe trzeba przypisać również bibliotekom szkolnym – wobec całych wieloklasowych grup uczniowskich – oraz bibliotekom uczelnianym, szczególnie kampusowym i wydziałowym, a także instytutowym (jeżeli są i przetrwają reformę), w odniesieniu do studenckich zbiorowości międzygrupowych.

Rozwinięcie bibliotecznej oferty ponadusługowej w trybie bezpośrednim stworzyło okazję zaliczenia bibliotek do kategorii trzecich miejsc egzystencjalnych – odrębnych od środowisk pracy bądź edukacji oraz od otoczenia rodzinnego. Nie bez racji, bo oferujących coś innego niż tamte oraz aktywizujących inaczej. Z tym, że takie ujęcie (mimo że rozległe) ma na razie miejsce wyłącznie w piśmiennictwie bibliotekarskim (McDonald, 2010, p. 32; Perini, 2016, p. 49, 77; Rankin, 2012, p. 161; Rawinskij, 2013, s. 84; Tietienow, 2016, s. 103). W wypowiedziach zewnętrznych takich opinii nie zauważyłem.

Zresztą i w naszym kręgu wymiany poglądów także pierwotnie odnoszono je wyłącznie do bibliotekarstwa publicznego. Dopiero od niedawna sugeruje się, że na uczelniach trzecimi miejscami powinny być biblioteki akademickie (Perini, 2016, p. 10). Rzeczywiście! Ale wobec tego w szkołach – również biblioteki szkolne.

Natomiast nie ma żadnego przypadku w tym, że akurat relacje środowiskowe w ogóle uważa się obecnie za szczególnie ważne. To jest reakcja na zaawansowaną ekspansję kontaktów zapośredniczonych, na różne sposoby mechanizowanych i automatyzowanych, które nie mają rodowodu naturalnego. Stąd coraz intensywniejsze poszukiwanie okazji – tworzonych również przez biblioteki – do spotkań bezpośrednich, których żadną miarą nie da się podmienić na ich digitalne imitacje (*IFLA Trend*, 2016, p. 12).

W intencji jawnej, bądź domyślnej, mieści się scalanie środowisk, czyli tworzenie lub umacnianie wzajemnych powiązań wewnątrzśrodowiskowych, w czym biblioteki (nie tylko publiczne) mogą rzeczywiście pomóc, służąc za spoiwo, a w górnolotnym ujęciu: kreując salony towarzyskie (*The State*, 2016, p. 17; Tietienow, 2016, s. 62-63; Wiegand, 2015, p. 249). Zaś cel finalny stanowi społeczna facylitacja, a więc korzystna modyfikacja

postaw i zachowań w rezultacie sugestii innych osób. W istocie bowiem każdy częściowo kształtuje się pod wpływem relacji, rodzinnych albo zawodowych, a także lokalnych, otoczeniowo-egzystencjalnych (Bramham & Wagg, 2016, p. 127; Rathus, 2004, s. 711; Wojciszke & Doliński, 2008, s. 411). Jednak trzeba, żeby się uaktywniły.

Wśród tych relacji za szczególnie pozytywne i mocno oddziałujące uchodzą wpływy grupowe, poparte (prawdopodobnie: naturalnym) instynktem zbiorowościowym, które wobec tego trzeba umożliwić i aranżować, sprzyjając ewentualnemu tworzeniu się kolektywów, żeby mogły skutecznie funkcjonować w odpowiednio silnym zespole – a kolektywizm opiera się przede wszystkim na świadomości przynależenia do grupy (Crisp, 2015, pp. 56, 89; Sokołowa, 2016, s. 120; Wojciszke, 2009, s. 261). Bo w kolektywie – taka jest opinia – ludzie mogą być (ogólnie mówiąc) lepsi, niż indywidualnie: skłonniejsi do empatii, do wzajemnego zrozumienia i do współdziałania (Crisp, 2015, p. 3; Tang, 2017, p. 29). To chyba dobrze uzasadnia prointegracyjne dążenia i nastawienia.

Jednak samo tworzenie korzystnych warunków dla spotkań i współobecności, chociaż bardzo ważne, nie zawsze wystarcza. Potrzebne są jeszcze dodatkowe stymulacje, zwłaszcza w relacjach grupowych. Ale to jest odrębny obszar zadaniowej aktywności.

W sytuacjach zbiorowych potrzeba mianowicie liderów – już to z grona pracowników bibliotek, lub zaangażowanych z zewnątrz – którzy do tego rodzaju kontaktów i grupowej aktywności będą namawiali. Trzeba więc do takich powinności wybrać i desygnować osoby odpowiednio predestynowane. Zaangażowane, atrakcyjne, nastawione do innych pozytywnie i mające autorytet (Crisp, 2015, p. 44; Wojciszke, 2009, s. 390; Wojciszke & Doliński, 2008, s. 370).

Przedsięwzięcia zbiorowe inaczej i silniej niż oddziaływania indywidualne wpływają na przebieg interakcji oraz na kształtowanie relacji. Efekty są ewentualnie płytsze, ale za to elastyczne, toteż kierując, mniej uzależniają (Arthur & Khapova & Richardson, 2017, p. 74; Brzezińska & Appelt & Ziółkowska, 2008, s. 281-282). W sumie zatem warto dążyć do konstytuowania możliwie licznych oraz rozległych relacji jednych i drugich: indywidualnych oraz grupowych – żeby osiągać skutki rozwojowe.

Bezpośredni charakter tych relacji ma przy tym zasadnicze znaczenie. Natomiast sieciowe interakcje zbiorowe, mimo że niekiedy też korzystne (Arthur & Khapova & Richardson, 2017, p. 85), zastępować bezpośrednich jednak nie powinny. Mogą być ich dopełnieniem. Ale wobec tego muszą być tak właśnie traktowane.

Oferując miejsce i dogodne warunki do kontaktowania się osób z otaczających środowisk biblioteki sprzyjają interpersonalnej wymianie opinii. Zarówno swobodnej, w trybie indywidualnym, jak też – w następstwie ewentualnej aranżacji – w układach grupowych. Zwłaszcza, kojarzonym

z tymi bibliotekami, zbiorowym dyskusjom, które mogą być formą rozpowszechniania treści, ważnych dla okołobibliotecznych wspólnot (Alstad & Curry, 2003 p. 2; Pateman & Willimet, 2013, p. 37; Rawinskij, 2013, s. 82; Wiegand, 2015, p. 268; Wojciszke, 2009, s. 256). Zachętą bywają zarówno oferty usługowe oraz szeroko pojęte promocje, jak też nadbudowane repertuary ponadusługowe. Bardzo przy tym rozmaite: także mające charakter rekreacyjny i zabawowy (Bramham & Wagg, 2016, p. 87; Horrigan, 2016, p. 24; Nicholson, 2017, p. 31). Liczy się bowiem wszystko, co może skłaniać do spotkań bezpośrednich.

Obok tworzenia warunków dla wzajemnego kontaktowania się członków otaczających środowisk, zachodzi więc również potrzeba intencjonalnej aranżacji przez biblioteki zbiorowych i zespołowych form reperturowych. Mogą to być propozycje różnych spotkań grupowych z twórcami i z uczonymi bądź z osobami lokalnie ważnymi albo – generowanie klubów zainteresowań i zespołów hobbystycznych lub organizacja kursów dla umiejętności miejscowo potrzebnych, czyli mówiąc najogólniej: pozytywne są projekty przedsięwzięć dobrze miejscowo uzasadnionych (Asselin & Doiron, 2013, pp. 117, 120; Nicholson, 2017, pp. 31, 47; Pateman & Willimet, 2013, p. 132).

Możliwych wariantów jest więcej niż dużo. Tutaj sygnalizuję je tylko śladowo i egzemplifikacyjnie, ponieważ charakterystyki bibliotecznych ofert dla zbiorowości oraz dla zespołów są w bibliotecznym piśmiennictwie wyjątkowo obfite. Jakkolwiek w kontekście niniejszych roztrząsań szczególne znaczenie ma jednak (powtórzę, chociaż to już nudne) bezpośrednio relacyjny charakter, jak też oparcie na „żywym słowie” – czego w warunkach komunikacji zapośredniczonej, zwłaszcza sieciowej, w gruncie rzeczy nie ma.

Wśród rozmaitych sugestii celowego aranżowania bibliotecznych programów ponadusługowych, rozmnożyły się ostatnio zachęty do organizowania ofert rodzinnych (Asselin & Doiron, 2013, p. 118; Pateman & Willimet, 2013, p. 132; Rankin, 2012, p. 161; Rankin & Brock, 2009, p. 114). W ogóle to może oczywiście mieć sens, ale w takim natężeniu wygląda na uleganie jednej z mód, w tym obszarze przesadnie licznych i skażonych stereotypami. Jeśli już, to racjonalne nastawienie powinno mieć w istocie charakter międzyrodzinny. Mimo wszystko bowiem nie wyobrażam sobie, żeby to dopiero biblioteka skonfrontowała mnie z moim wnukiem, z prababcją albo ze stryjczym pociotkiem. Ale być może tu i ówdzie biblioteka (no bo jaka inna instytucja?) rzeczywiście potrafi sprawić, że członkowie różnych rodzin odłożą na chwilę słuchawki, ekrany i klawiatury, godząc się na bezpośrednie wymiany zdań. Jeżeli biblioteczne ku temu namowy okażą się, według nich, z jakiegoś powodu zachęcające.

W założeniach bibliotecznych programów bezpośrednich mieszczą się również odrębne oferty interaktywnych przedsięwzięć dla dzieci i dla

młodzieży. Podstawę stanowi repertuar możliwie odformalizowanych propozycji zbiorowych i zespołowych dla tej kategorii członków środowisk – maksymalnie swobodnych, które w sumie mogą okazać się mniej lub bardziej skutecznymi stymulatorami rozwoju prospołecznego i myślowego (Rankin, 2012, p. 161; Rankin & Brock, 2009, p. 171). Biblioteki w tym układzie powinny przeobrażać się w zachęcającą trzecią przestrzeń – ani domową, ani szkolną, ale rekreacyjno-edukacyjną, więc w każdym razie inną i przez to ewentualnie frapującą – pełniąc zbiorowo rolę trzeciego wychowawcy (instruktora), obok nauczycieli oraz rodziców, z wykorzystaniem (oczywiście) bezpośredniego trybu kontaktów (Rankin, 2012, p.172; Rankin & Brock, 2009, p. 60). Z wielu obserwacji wynika, że dzieci wcale nie nastawiają się w bibliotekach na używanie komputerów, bo mają takie w domu, natomiast chętnie przebywają z sobą nawzajem, zwłaszcza jeśli (wszak to samo środowisko) nie są sobie całkowicie obce. Teoretycznie to może być zatem program naprawdę wysoce efektywny. Jednak w praktyce brakuje (na razie?) stosownych narzędzi oraz odpowiednio przygotowanej kadry bibliotecznej.

W obszarze bezpośredniej oferty ponadusługowej mieszczą się również projekty kreatywnej współpracy bibliotek z reprezentantami środowisk, otaczających biblioteki – zarówno publiczne, jak też akademickie bądź szkolne. Mowa o kontaktach i ewentualnych gremiach doradczych, w celu konsultacji, weryfikacji oraz podpowiedzi programu przedsięwzięć zgodnych z oczekiwaniami otoczenia (Nicholson, 2017, p. 21; Pateman & Wilimet, 2013, pp. 39-40). Formalnie biorąc tu i ówdzie takie istnieją, ale ich produktywność nie olśniewa i to warto zmienić.

JUTRO

Ostatecznie prognozy dla bibliotek oceniam umiarkowanie pomyślnie, w oparciu o kilka przesłanek. Zakładam mianowicie wielosemiotyczny charakter komunikacji publicznej także w przyszłości, mianowicie: piśmienniczo-drukowany, digitalny i werbalny, z dopełnieniem o inne warianty transmisji treści. Dlaczego miałyby być inaczej? Uważam również za pewnik równorzędność informacyjnego i nieinformacyjnego charakteru komunikacji publicznej, co bez bibliotecznego pośrednictwa (koszty, realizacja) nie mogłoby się obejść. Zaś w obrębie samej publicznej komunikacji informacyjnej – niewyobrażalnie zaśmieconej banialukami – biblioteczna weryfikacja wartości oraz prawdziwości musi być obligatoryjna. Jakkolwiek na razie nie ma w pełni produktywnych pomysłów, jak to zrealizować w praktyce.

Sama oferta biblioteczna powinna więc zagwarantować uczestnictwo w komunikacji w trzech formach: pisemno-drukowanej, elektronicznej oraz bezpośredniej. Z wykorzystaniem rozwiązań mechanicznych i auto-

matycznych, ale jedynie częściowym i głównie w odniesieniu do komunikacyjnego zaplecza.

Jeżeli to rzeczywiście nastąpi – wbrew bezrefleksyjnym ukłonom wobec mechanizacji komunikacji oraz innych aspektów egzystencji, a także na przekór mocno mitologicznym koncepcjom sztucznej inteligencji – to o przyszłości bibliotek da się pomyśleć racjonalnie, spokojnie i produktywnie. Jakkolwiek, rzecz jasna, z otwartością na rozumne modyfikacje i zmiany. Natomiast bez ulegania bajkotwórczym, apokaliptycznym i technoutopijnym horrorom prognostycznym.

BIBLIOGRAFIA

- A Review of the Provision of Social and Emotional Learning in Australia, the United States, Poland and Portugal (2017). *Journal of Relationships Research*, vol. 8, pp. 1-13.
- Alstad, Colleen; Curry, Ann (2003). *Public Space, Public Discourse and Public Libraries. Libres*, vol. 1, pp. 1-17 [dokument elektroniczny].
- Arthur, Michael B.; Khapova, Svetlana N.; Richardson Julie (2017). *An Intelligent Career. Taking Ownership of Your Work and Your Life*. New York: Oxford University Press.
- Asselin, Marlene; Doiron, Ray (2013). *Linking Literacy and Libraries in Global Communities*. Farnham: Ashgate Publishing Limited.
- Babik, Wiesław (2016). Środowisko informacyjne. W: *Nauka o informacji*. Warszawa: Wydaw. SBP, s. 61-86.
- Baron, Naomi S. (2015). *Words Onscreen. The Future of Reading in a Digital World*. New York: Oxford University Press.
- Beer, Carel Stephanus de (2015). *Information Science as an Interscience. Rethinking Science, Method and Practice*. Kidlington: Chandos Publishing.
- Boden, Margaret A. (2016). *AI. Its Nature and Future*. Oxford: Oxford University Press.
- Bostrom, Nick (2016). *Superintelligence. Paths, Dangers, Strategies*. Oxford: Oxford University Press.
- Bramham, Peter; Wagg, Stephan (2014). *An Introduction to Leisure Studies. Principles and Practice*. London: Sage Publications Ltd.
- Brzezińska, Anna Izabela; Appelt, Karolina; Ziółkowska, Beata (2008). Psychologia rozwoju człowieka. W: *Psychologia*. T. 2. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, s. 95-292.
- Cacioppo, John T. (2016). Social Neuroscience. In.: *Scientists Making a Difference*. New York: Cambridge University Press, pp. 45-48.
- Carr, Reg (2007). *The Academic Research Library in a Decade of Change*. Oxford: Chandos Publishing.
- Chandler, Daniel; Munday, Rod (2011). *A Dictionary of Media and Communication*. Oxford: Oxford University Press 2011.
- Conner, Matthew (2014). *The New University Library. Four Case Studies*. Chicago: ALA Editions.
- Cooperman, Larry (2018). *The Art of Teaching Online. How to Start and How to Succeed as an Online Instructor*. Kidlington: Elsevier/Chandos Publishing.

- Crisp, Richard J. (2015). *Social Psychology. A Very Short Introduction*. Oxford: Oxford University Press.
- Czang, Heng Czi (2017). Gotowy li biblioteki k bolszim pieremienam. W: *Bibliotecznoje dieło za rubieżom – 2016*. Moskwa: Paszkow dom, s. 6-13.
- Czudinowa, Wiera (2016). Biblioteki na piereputie: prognozy, tendencji, issledowanija. W: *Socjolog i psicholog w bibliotekie*. T. X. Moskwa: Rossijskaja gosudarstwienaja biblioteka dla mołodieži, 2016, s. 74-88.
- Dasgupta, Subrata (2016). *Computer Science. A Very Short Introduction*. Oxford: Oxford University Press.
- Dehaene, Stanislas; Pegado, Felipe; Braga, Lucia W.; Ventura, Paulo; Filho, Gilberto Nunes; Jobert, Antoinette; Dehaene-Lambertz, Ghislaine; Kolinsky, Regine; Morais, Jose; Cohen, Laurent (2010). How learning to read changes the cortical networks for vision and language. *Science*, vol. 330, pp. 1359-1364.
- Devine, Jane; Egger-Sider, Francine (2014). *Going Beyond Google Again. Strategies for Using and Teaching the Invisible Web*. London: Facet Publishing.
- Diener, Ed (2016). Happiness Is a Virtue – Good for You and Good for the World. In: *Scientists Making a Difference*. New York: Cambridge University Press, pp. 345-348.
- Doliński, Dariusz (2009). Uwikłanie w dialog jako metatechnika wpływu społecznego. W: *Nowe idee w psychologii*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, s. 239-255.
- Dunin, Janusz (1998). *Pismo zmienia świat*. Warszawa/Łódź: Wydaw. Naukowe PWN.
- Duren, Petra; Ross, Rob (2017). Obłacznyje technologi w bibliotekie: czelowieczeskij faktor i riski informacjonnoj bezopasnosti. W: *Bibliotecznoje dieło za rubieżom – 2016*. Moskwa: Paszkow dom, s. 51-73.
- Dzieniakowska, Jolanta (2006). Źródła archiwalne do dziejów bibliotek dla nauczycieli Drugiej Rzeczypospolitej 1918-1939. *Roczniki Biblioteczne*, nr 50, s. 195-211.
- Einasto, Olga (2014). „Time is Out of Point”: a Postmodern Approach to Libraries. In: *Reading in Changing Society*. Tartu: Tartu University Press, pp. 179-192.
- Flasiński, Mariusz (2011). *Wstęp do sztucznej inteligencji*. Warszawa: Wydaw. Naukowe PWN.
- Floridi, Luciano (2014). *The 4th Revolution. How the Infosphere is Reshaping Human Reality*. Oxford: Oxford University Press.
- Ford, Nigel (2015). *Introduction to Information Behavior*. London: Facet Publishing.
- Galuzzi, Anna (2014). *Libraries and Public Perception. A Comparative Analysis of the European Press*. Oxford: Chandos Publishing.
- Gidley, Jennifer M. (2017). *The Future. A Very Short Introduction*. Oxford: Oxford University press.
- Glassman, Michael (2016). *Educational Psychology and the Internet*. New York: Cambridge University Press.
- Gorman, Michael (2015). *Our Enduring Values Revisited*. Chicago: ALA Editions.
- Górny, Mirosław (2016). Nauka o informacji jako dyscyplina naukowa. W: *Nauka o informacji*. Warszawa: Wydaw. SBP, s. 23-40.
- Horrigan, John B. (2016). *Libraries 2016*. Washington: Pew Research Center, [dokument elektroniczny]
- IFLA Trend Report 2016 Update* (2016). The Hague: IFLA [dokument elektroniczny].
- Jakušova, Jana (2014). Kreativita ako jedna z kľučových kompetencij vedeckych pracovníkov. W: *Knižnična a informačna veda*. T. XXV. Bratislava: Univerzita Komenskeho v Bratislave, s. 103-118.

- Johannsen, Carl Gustav (2017). *Staff-less Libraries. Innovative Staff Design*. Kidlington: Elsevier/Chandos Publishing.
- Kahneman, Daniel (2016). Heuristics and Biases. In: *Scientists Making a Difference*. New York: Cambridge University Press, pp. 171-174.
- Kinstler, Till (2013). Making Search Work for the Library User. In: *Catalogue 2.0. The Future of the Library Catalogue*. London: Facet Publishing, pp. 17-36.
- Koster, Lukas; Heesakkers, Driek (2013). The Mobile Library Catalogue. In: *Catalogue 2.0. The Future of the Library Catalogue*. London: Facet Publishing, pp. 65-91.
- Krakowska, Monika (2016). Zachowania informacyjne człowieka. W: *Nauka o informacji*. Warszawa: Wydaw. SBP, s. 429-455.
- Kulikowa, Ludmiła (2016). Dwa wieka s czytateľami i dla czytateľej. W: *Nacjonalnaja biblioteka i jeje czytateľ: problemy transformacji*. Sankt Peterburg: Rossijskaja nacjonalnaja biblioteka, s. 11-30.
- Kurka, Ladislav (2015). *Architektura knihoven*. Praha: Svaz knihovniků a informačních pracovníků České republiky.
- Kwanya, Tom; Stillwell, Christine; Underwood, Peter (2015). *Library 3.0. Intelligent Libraries and Apomediation*. Oxford: Chandos Publishing.
- Lewicka, Maria; Bańka, Augustyn (2008). Psychologia środowiskowa. W: *Psychologia*. T. 2. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, s. 497-544.
- Łubocki, Jakub Maciej (2016). Stare przestrzenie informacji. Co tracimy na niewłaściwej automatyzacji pochodnych źródeł informacji. *Roczniki Biblioteczne* Wrocław: Wydaw. Uniwersytetu Wrocławskiego, s. 315-344.
- Malak, Piotr (2012). *Indeksowanie treści. Porównanie skuteczności metod tradycyjnych i automatycznych*. Warszawa: Wydaw. SBP.
- Mann, Thomas (2015). *Oxford Guide to Library Research*. Ed. 4. New York: Oxford University Press.
- McDonald, Andrew (2010). Libraries as Places: Challenges for the Future. In: *Envisioning Future Academic Library Services; Initiatives, Ideas and Challenges*. London: Facet Publishing, pp. 31-54.
- Nichols, Tom (2017). *The Death of Expertise*. New York: Oxford University Press.
- Nicholson, Kirstie (2017). *Innovation in Public Libraries. Learning from International Library Practice*. Kidlington: Elsevier/Chandos Publishing.
- Nielsen, Jakob; Budiu, Raluca (2013). *Mobile Usability*. Berkeley: New Riders.
- Pateman, John; Willimet, Ken (2013). *Developing Community-Led Public Library. Evidence from the UK and Canada*. Farnham: Ashgate Publishing Limited.
- Perini, Michael (2016). *The Academic Librarian as Blended Professional. Reassessing and Redefining the Role*. Oxford: Elsevier/Chandos Publishing.
- Radwański, Aleksander (2016). *Antypradnik czyli jak nie należy używać komputera w małej bibliotece. Pradnik*. Warszawa: Wydaw. SBP.
- Rankin,Carolynn (2012). Library space and place transformation – designing for the digital natives. In: *Library Services for Children and Young People. Challenges and Opportunities in the Digital Age*. London: Facet Publishing, pp. 159-182.
- Rankin,Carolynn; Brock, Avril (2009). *Delivering the Best Start. A Guide to Early Years Libraries*. London: Facet Publishing.
- Rathus, Spencer A. (2004). *Psychologia współczesna*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.

- Rawinskij, D. (2013). *Biblioteki i graždanskoje obszczestwo: izuczaja zarubieżnyj opyt*. Sankt Peterburg: Rossijskaja nacionalnaja biblioteka.
- Reszetnikowa, Olga (2017). Sowremiennyje internet-połzowatieli: ich osobienności i predpocztenija. W: *Rumiancewskije cztienija 2017*. Cz. 2. Moskwa: Paszkow dom, s. 91-95.
- Santarnecchi, Emiliano; Rossi, Simone (2016). Advances in the neuroscience of intelligence, From brain connectivity to brain perturbation. *The Spanish Journal of Psychology*, vol. 19, pp. 1-7.
- Sheikh, Hassan; Mills, Karen (2012). Meeting the needs of library users on the mobile web. In: *M-libraries 3. Transforming Libraries with Mobile Technology*. London: Facet Publishing, pp. 159-168.
- Shiffrin, Richard; Schneider, Walter (2016). Attention and automation. In: *Scientists Making a Difference*. New York: Cambridge University Press, pp. 104-107.
- Sierowa, Olga (2016). Arbitry usług biblioteki (po materiałam ankietowanija). W: *Nacionalnaja biblioteka i jeje czitatiel: problemy transformacii*. Sankt Peterburg: Rossijskaja nacionalnaja biblioteka, s. 58-71.
- Skudrzyk, Aldona (2005). *Czy zmierzch kultury pisma? O synestezji i analfabetyzmie funkcjonalnym*. Katowice: Wydaw. Uniwersytetu Śląskiego.
- Słownik terminologii medialnej* (2006). Kraków: Universitas.
- Smolina, Jelena (2016). Transformacja czitatielej nacionalnoj biblioteki w elektronnoj sredie. W: *Nacionalnaja biblioteka i jeje czitatiel: problemy transformacii*. Sankt Peterburg: Rossijskaja nacionalnaja biblioteka, s. 88-94.
- Sokołowa, Tatiana (2016). Sowremiennyj połzowatiel o bibliotecznom komforcie (naprimierie Rossijskoj nacionalnoj biblioteki). W: *Nacionalnaja biblioteka i jeje czitatiel: problemy transformacii*. Sankt Peterburg: Rossijskaja nacionalnaja biblioteka, s. 118-122.
- Squire, Larry R. (2016). Memory and brain. In: *Scientists Making a Difference*. New York: Cambridge University Press, pp. 66-69.
- Stan czytelnictwa w Polsce w 2017 roku* (2018). Warszawa: Biblioteka Narodowa [dokument elektroniczny].
- Strykowski, Wacław; Socha, Rafał M. (2017). Wpływ technologii informacyjnej na zmianę paradygmatów dydaktyki. W: *Człowiek – Media – Edukacja*. Dąbrowa Górnicza: Wyższa Szkoła Biznesu w Dąbrowie Górniczej, s. 195-202.
- Susskind, Richard; Susskind, Daniel (2017). *The Future of the Professions. How the Technology Will Transform the Work of Human Experts*. Oxford: Oxford University Press.
- Tang, Yi-Yuan (2017). *Brain-based Learning and Education. Principles and Practice*. Amsterdam/London: Elsevier/Academic Press.
- Tasienko, Natalia (2016). Rozwitek biblioteczno-informacyjnego produktu w konteksti poszirenija internet-technologij. W: *Biblioteki w realizacji dierzawotworczoj informacyjnoj politiki*. Kijiw: Nacionalna Akademia Nauk Ukraini, Nacionalna Biblioteka Ukraini im. W. I. Wernadśkogo, s. 197-217.
- The Knowledge Future: Intelligent Policy Choices for Europe 2050. A Report to the European Commission* (2015). Brussels: European Union. [dokument elektroniczny].
- The State of America's Libraries 2016. A Report from American Library Association* (2016). Chicago: ALA ("American Libraries" special issue) [dokument elektroniczny].
- Thomas, Gary (2013). *Education. A Very Short Introduction*. Oxford: Oxford University Press.
- Thompson, James (1984). *End of Libraries*. London: Clive Bingley.
- Tietienow, Siergiej (2016). Licznostnyje priedpocztenija bibliotekaria kak faktorob szczenija s czitatielami. W: *Socjolog i psicholog w bibliotekie*. T. X. Moskwa: Rossijskaja gosudarstwiennaja biblioteka dla mołodiezi, s. 103-107.

- Tomaiuolo, Nicholas (2012). *U-content. The Information Professionals' Guide to User-Generated Content*. Medford: Information Today Inc.
- Travníček, Jiří (2017). *Česká čtenářská republika. Generace, fenomény, životopisy*. Brno-Praha: Host.
- Welf, Ticja van der; Welf, Bram van der (2017). Paradoks otbora w cifrowuju epochu. W: *Bibliotecnoje dieło za rubieżom – 2016*. Moskwa: Paszkow dom, s. 88-116.
- Werla, Marcin (2018). *Przyjaciele bibliotek cyfrowych 2017. Raport z analizy źródeł ruchu wybranych polskich bibliotek cyfrowych*. Poznań: Poznańskie Centrum Superkomputerowo-Sieciowe, [dokument elektroniczny].
- Whitworth, Brian; Ahmed, Adnan (2013). *The Social Design of Technical Systems. Building Technologies for Communities*. Aarhus: Interaction Design Foundation.
- Wiegand, Wayne A. (2015). *Part of Our Lives. A Peoples' History of the American Public Library*. New York: Oxford University Press.
- Wojciszke, Bogdan (2009). Sprawczość i wspólnotowość jako podstawowe wymiary społecznego. W: *Nowe idee w psychologii*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, s. 256-273.
- Wojciszke, Bogdan; Doliński, Dariusz (2008). Psychologia społeczna. W: *Psychologia*. T. 2. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 293-447.
- Woźniak-Kasparek, Jadwiga (2015). Bibliografia a katalog biblioteczny – dyskusja o pojęciach i terminach. *Przegląd Biblioteczny*, nr 4, s. 517-531.
- Zimmermann, Jens (2015). *Hermeneutics. A Very Short Introduction*. Oxford: Oxford University Press.

Artykuł wpłynął do Redakcji 18 maja 2018 r.

JACEK WOJCIECHOWSKI
e-mail: jwck@wp.pl

LIBRARIANSHIP IN THE ERA OF TECHNOUTOPIA

KEYWORDS: Book studies. Librarianship. Information. Community integration. Public communication. Information studies. Predictions. Intellectual development. Artificial intelligence. Non-informative content.

ABSTRACT: **Thesis / Objective** – Numerous reports on the automation of communication processes and announcements on the invasion of artificial intelligence may imply the end of the librarianship. However, they are not purely science-based, but rather full of utopias. **Conclusions** – The librarianship will survive after some required adjustments if it keeps performing its social tasks of free and verified transmission of informative content in a multisemiotic mode, that is, the distribution of printed literature and digital resources as well as the organization of the direct community relationships. The more complex and intellectually advanced the transmitted content, the more obvious the need for the libraries as mediators of the public communication processes. Now and in the future.